

BITEWNIK ŁÓDZKI 1914

Nr 9 Nieregularnik okolicznościowy Wydany w czerwcu 2015 roku Z pomocą Archiwum Państwowego w Łodzi i Piotrkowie Trybunalskim

„Bitewnik Łódzki 1914” jest gazetą poległych. Ma przypominać 200 tysięcy Polaków, Niemców, Rosjan, Ukraińców, Tatarów, Litwinów i żołnierzy innych narodowości, którzy zginęli w czasie walk pod Łodzią i nad Rawką od jesieni 1914 r. do wiosny 1915 r. Ma choć trochę pomóc w likwidacji „białej plamy” historii naszego

regionu. Chcemy, by trafił do serc i dusz. Żeby pomógł ocalić od całkowitego zapomnienia tych bezimiennych żołnierzy, wbrew własnej woli wpłątanych w zmagania mocarstw. Historia zmiotła wykrwawione imperia. Ale tę krew przelewali zwyczajni, prości ludzie. To oni, niezależnie od narodowości, własną śmiercią przyczynili się

do odzyskania przez Polskę niepodległości. Nasza wolność wyrosła na ich kościach.

Przypominamy w „Bitewniku” I wojnę światową, żeby wszyscy polegli mogli wrócić do ludzkiej pamięci. Żeby ktoś uporządkował zaniedbany grób wojenny, zapalił świeczkę, pomodlił się. Ci żołnierze nie mają na świe-

cie nikogo oprócz nas. Stąd pomysł nieregularnej gazety frontowej – i zaproszenie do współpracy wszystkich, którym nie są obojętne najnowsze dzieje Polski.

„Naród, który nie szanuje swej przeszłości, nie zasługuje na szacunek teraźniejszości i nie ma prawa do przyszłości” – mawiał Józef Piłsudski.

KAWALERIA DO GARÓW

Generał sir Ian Standish Monteith Hamilton – typowy dowódca wojsk kolonialnych, doświadczony w wielu bitwach toczonych w Afganistanie, Indiach i Afryce Południowej, dumny z dokonań brytyjskiej kawalerii – po obserwacji walk toczonych podczas wojny rosyjsko-japońskiej w latach 1904-1905, musiał zrewidować swoje zdanie o jej roli we współczesnym konflikcie zbrojnym. Do historii przeszła jego opinia wyrażona już 10 lat przed wybuchem Wielkiej Wojny sprowadzająca jazdę do roli... kucharzy:

„Śmiało nacierający japońscy kawalerzyści [pod ogniem okopanych dział i karabinów maszynowych – przyp. autora] wiali z pola bitwy niczym zwykli poganiacze słoni. Uciekali tak szybko, że [japoński – przyp. autora] generał Kuroki, który nie znośił „marnować” niczego, co miał, wysłał ich do gotowania ryżu dla jego ciężko walczącej piechoty. Hamilton w swym raporcie z wojny mandżurskiej udowodnił przestarzałość konnicy, skłaniając się do zupełnie nowatorskich w tamtym czasie nocnych ataków i użycia lotnictwa. Wielka Wojna częściowo potwierdziła jego opinię. Na froncie zachodnim, gdzie działania szybko zamieniły się w walki okopowe, kawaleria okazała się nieomal bezużyteczna. Inaczej było na froncie wschodnim, gdzie wielkie przestrzenie dały większe możliwości do prowadzenia typowo kawalerskich rajdów i działań oskrzydlających. Coraz częściej jednak przychodziło jeźdźcom schodzić z koni i walczyć jak piechota.

I wojna światowa dobitnie ukazała ograniczenia kawalerii oraz jej niezaprzeczalną waleczność. Kawaleria to człowiek i koń. Rolą konia było dostarczenie wojownika na pole

bitwy, utrzymanie tempa i szyku. Rola jeźdźcy polegała z jednej strony na dostosowaniu do zupełnie nowego pola walki, ale z drugiej strony przenosił on cały bagaż przyzwyczajęń i tradycji. Doktryna niemieckiej kawalerii mówiła jednoznacznie: „W przypadku kawalerii energiczny atak, strzemię w strzemię, jest najpewniejszą drogą do zwycięstwa”.

Niemieccy żołnierze od 1910 roku przebrali się w feldgrau, Brytyjczycy i Amerykanie mieli mundury w kolorze khaki. Nakrycia głowy wytwarzane z materiału lub skóry nie dawały żadnej ochrony przed kulami czy szrapnelami. W niewielkim stopniu osłaniały przed deszczem i słońcem. Niemieccy lansjerzy uzbrojeni byli w nowoczesne lance wykonane z cienkiej walcowanej stali, ale wciąż były to lance. Przez sentyment wszyscy kawalerzyści nosili szable, przez zdrowy rozsądek używali karabinów powtarzalnych.

Francuskie pułki kawalerii nie zmieniły się znacznie od czasów Napoleona. Kirasjerzy ubrani byli w stalowe napierśniki i hełm z grzywą bądź pióropuszem. Przed bitwą zarówno kirys jak i hełm osłaniano szarymi albo niebieskimi pokrowcami. Wiele pułków zrezygnowało z polerowania swoich pancerzy. Jeden z pułkowników znalazł dość prosty, choć obcesowy, sposób na pozbycie się metalicznego połysku. Zebrał wszystkie napierśniki (kirysy) na koszarowym dziedzińcu, a następnie nakazał swoim żołnierzom ulżyć na nie pęcherzom. Trzeba jednak podkreślić, że spośród wszystkich mundurów noszonych na początku I wojny światowej uniform kirasjera należał do najbardziej praktycznych. Wobec szrapneli i ognia karabinów metalowy hełm i pancerz, niezależnie jak cienkie, dawały lep-

szą ochronę od filcowych czapek i skórzanych kaftanów.

Dyskusje o kawalerii jako sile operacyjnej w odniesieniu do frontu zachodniego zaczynają się i kończą w 1914 roku. Pod koniec roku obie strony okopały się. Front pokrył się liniami rowów i zasieków z drutu kolczastego. Kawaleria została odesłana na tyły i miała czekać na stosowną okazję.

Niewiele inny był los kawalerii na froncie wschodnim. Opis każdego starcia piechoty – uzbrojonej w powtarzalny karabin i karabiny maszynowe – z kawalerią wyglądał podobnie.

17 sierpnia 1914 roku konnica austriacka sforsowała rzekę Zbrucz i ruszyła na Kamieniec Podolski. 18 sierpnia o godz. 15.55 trzy szwadrony 7 Pułku Huzarów w sile 500 jeźdźców ruszyły do szarży.

W Gródku bronili się kozacy. Walkę opisał podesau¹ Jewgienij Tichockij:

Nie bacząc na ogień artylerii huzarzy galopem pędzili ku naszym pozycjom. Atakowali nas najprawdziwsi huzarzy węgierscy, w szamerowanych złotymi sznurami ciemnoniebieskich kurtkach – *dolmanach*², znanych każdemu czytelnikowi książek z czasów 1812 roku. 7 pułk nosił ciemnozielone czapki, wyszywane złotem i ozdobione wysokimi kitami z końskiego włosia. Mundur uzupełniały czerwone, jaskrawe spodnie ka-

waleryjskie z lampasami. Atakujący Węgrzy wyglądali wspaniale. Huzarzy galopowali pod ogniem dział, zachowując idealny porządek. Jeźdźcy, pod którymi zabito konie, szybko wstawali z ziemi i sprawnie formowali szyk pieszy, po czym parli naprzód... Nasze okopy milczały. Strzelcy z wycelowanymi karabinami spokojnie czekali, aż nieprzyjaciel znajdzie się w zasięgu strzału. Gdy huzarzy zbliżyli się na 900–1000 kroków, pułkownik Kuzmin wydał rozkaz otwarcia ognia na całej linii okopów. Odezwały się nasze karabiny i karabiny maszynowe. Huzarzy zachwiali się, padali jeźdźcy i konie, linie załamały się. Kawalerzyści zaczęli zbijać się w kupy i zawracać, inni skręcali w prawo i beładnie galopowali wzdłuż naszych okopów, zaścietając przedpole trupami ludzi i koni. W krótkim czasie huzarzy dosłownie stopnieli, koszeni ogniem na wprost i ze skrzydeł... Przedpole znów opustoszało i tylko miotające się po nim konie bez jeźdźców oraz sterty ciał zabitych i rannych huzarów leżące na złotym ścierniku świadczyły o stoczonym tu krwawej potyczce...

☛

W dniu 1 grudnia 1915 roku w armii rosyjskiej było 1 342 000 koni, w niemieckiej – 1 088 000, w austro-węgierskiej – 2 100 000. Ile zginęło – nie wiadomo...

✂ oprac. PZ&MJ&ZJ

Źródła:

Roman Jarymowycz, *Historia kawalerii*, Bellona, Warszawa 2012 r

Maksim Oskin, *Krach konnego blitzkriegu*, Eksmo, Moskwa 2009 r

☛

Fotografia poniżej przedstawia cesarza odbierającego defiladę pruskiej kawalerii.



FOTOGRAFIA ZBIOROWA



Pocztówka wysłana z Łodzi przez żołnierza z 6 Pułku Kirasjerów Cesarza Rosji Mikołaja I (Kürassier-Regiment „Kaiser Nikolaus I. von Russland“ (Brandenburgisches) Nr. 6).

Pułk po wybuchu wojny został podzielony i przydzielony do dywizji piechoty. Kartka nadana została za pośrednictwem poczty polowej 38 Dywizji Piechoty – to właśnie do niej trafił pododdział

nadawcy. Zwracamy uwagę na kuchnię polową z racji charakterystycznego komina, zwaną przez Niemców Gulaschkanone (działo gulaszowe). Kuchnia została przyozdobiona w dość maka-

bryczny sposób głową ubitej krowy, która dostarczyła mięsa do konsumowanego gulaszu.

✂ PZ



Mieszkańcy Łodzi skazani byli przez niemieckich okupantów na głodowe racje żywnościowe, np.: 410 gramów cukru i 3 kg chleba na dwa tygodnie. Dostawy produktów były często opóźniane, a chleb zawierał ok. 30% tartych lub tłuczonych kartofli (zgodnie z rozporządzeniem Cesarsko-Niemieckiego

Prezydium Policji, z kwietnia 1915 r.). Warto dodać, że kartki chlebowe upoważniały ich właścicieli, do zakupu tygodniowej racji węgla za 1 markę.

Ogromna kolejka stoi przed nowo otwartym sklepem przy ul. Andrzeja 7, w którym od 7 grudnia 1915 roku sprzedawano detalicznie mąkę. Nowa placów-

ka handlowa została zaopatrzona przez Centralny Komitet Rozdziału Chleba i Mąki we wszystkie gatunki mąki (pszenna, żytnia) i to tłumaczy tak wielkie zainteresowanie posiadaczy kartek mącznych tym „bogatym asortymentem”. Dwutygodniowa ważność kartek zaczynała się od soboty 5 grudnia, poniedział-

ek więc był pierwszym handlowym dniem, co także miało wpływ na pojawienie się tylu osób przed sklepem. Był on czynny od godz. 8.00 do 13.00 i od 15.00 do 17.00.

✂ oprac. Ryszard Bonisławski

EMERYT KONTRA CIEŚLA, CZYLI PIERWSZA „WIZYTA”

Jeżeli do niedawna jeszcze utyskiwaliśmy na łamach Bitewnika Łódzkiego, że o Bitwie Łódzkiej z przełomu listopada i grudnia 1914 roku prawie zapomniano, to z całą pewnością możemy to teraz powtórzyć o wydarzeniach, jakich Łódź była świadkiem w sierpniu 1914 roku. Przyczyna tego jest nad wyraz prosta. Mimo dramatycznych relacji z tego miesiąca (vide Kalisz i Częstochowa) zachodnie gubernie Królestwa Polskiego były widownią ledwie potyczek niewielkich oddziałów. Wojenne plany Rosji nie przewidywały obrony zachodniej części Królestwa Polskiego, toteż wszelkie władze i wojsko opuściły Łódź już na początku sierpnia 1914 roku. Także przeciwna strona jakoś nie bardzo paliła się do zagarnięcia tych terenów. Dość powiedzieć, że na początku wojny naprzeciwko siebie stanęły tu wojska w sile „aż” dwóch dywizji po każdej ze stron. Bardziej uwagę publiczną w sierpniu roku 1914 zajmowały zmagania w Prusach Wschodnich i ofensywa austriacka na Lublin, a przede wszystkim nadszpedzanie szybkie postępy Niemców w Belgii i Francji.

Poniżej przedstawimy głównych aktorów wydarzeń sierpniowych rozgrywających się w regionie łódzkim, wyjaśniając, kto tu był emerytem, a kto cieślą, i o jakiej pierwszej „wizycie” mowa.

EMERYT

Naczelne dowództwo niemieckie zdawało sobie sprawę, że armia pruska nawet w sojuszu z Austro-Węgry nie jest w stanie prowadzić zwycięskiej wojny na dwa fronty. Powstał więc plan, który zakładał skupienie głównych sił na froncie zachodnim w celu jak najszybszego pokonania Francji, zanim Rosja zdąży zmobilizować swoją ogromną armię i runąć nią na Berlin. Dla osłony wschodniej granicy na wysokości Wrocławia i Poznania wyznaczono Śląski Korpus Landwehry składający się z dwóch dywizji. Zaiste „potężne” siły. Regulaminy wojskowe tamtych czasów zakładały pas obrony dla korpusu piechoty na około 20–30 kilometrów, a tu granica liczyła około 400 kilometrów. Jakby tego było mało, obronę powierzono jednostkom Landwehry [obrony terytorialnej], formowanym z żołnierzy starszych roczników, a więc – jeżeli można użyć takiego sformułowania – oddziałom drugiej kategorii bojowej.

Na dowódcę korpusu wyznaczono... emeryta – generała Martina Wilhelma Remusa von Woyryscha urodzonego w roku 1847 (!) w Pilzycach (obecnie dzielnica Wrocławia). Naczelne dowództwo niemieckie pozostawiało swoim dowódcom polowym dużą swobodę działania, toteż odwołany z wojskowej emerytury 67-letni generał – weteran wojen z Austrią w 1866 i z Francją w 1870 roku – nie zasypiał gruszek w popiele i nie czekał biernie na uderzenie Rosjan. Jego obrona granicy polegała na... aktywnym poszukiwaniu sił nieprzyjaciela na jego własnym terenie, a że tych tam prawie nie było, paląc po drodze Kalisz, doszedł Woyrsch aż do Łodzi. Zajęcie drugiego co do wielkości miasta w Królestwie Polskim, będącego ważnym ośrodkiem przemysłowym, przeszło wtedy jednak bez echa, może dlatego, że odbyło się jakby niechcący i bez walki. Nie odnotowują tego faktu nawet kroniki wojenne oddziałów korpusu, chociaż wymieniają drugie spalenie bezbronnego Kalisza, określając to jako Straßenkampf in Kalisch (walki uliczne w Kaliszu!)¹. Wchodząc do Łodzi prawie nie strzelano wiele, nie było więc czego zapisywać w kronikach pułkowych.

Z pierwszą nieproszoną „wizytą” do Łodzi „wpadli” 20 sierpnia pruscy ułani, ale ponieważ był to jedynie zwiad, szybko opuścili miasto. 22 sierpnia już na dłużej zawitało kilkuset piechurów i około 50 ułanów.

Tutaj mamy problem. Mieczysław Hertz wspomina o 1000 piechurów z 57 pułku piechoty, ale ten pułk w tym czasie walczył na froncie zachodnim, prawdopodobnie miał na myśli 37 pułk Landwehry, który był w składzie

korpusu. Trójka pisana ręcznie może przypominać piątkę, a pomiędzy autora po 20 latach mogła lekko zafalszowywać historię. Inne źródło, wspomnianych wyżej ułanów nazywa „wirtemberskimi”. Oficjalnie nie było takiej formacji w korpusie Woyrscha. W armii niemieckiej istniały dwa takie pułki. Wizytę w Łodzi mogli złożyć jedynie kawalerzyści z Poznańskiego 10 Pułku Ułanów Księcia Augusta Wirtemberskiego stacjonującego w Sulechowie [*Ulanen-Regiment Prinz August von Wuertemberg (Posensches) Nr. 10*]. Być może do korpusu detaszowano na krótko jedynie jeden z zapasowych szwadronów pułku ułanów, co było powszechną praktyką podczas wojny.

Oddziały Woyrsha długo w Łodzi nie zabawiły. Za parę tygodni okryły się chwałą, krwawiąc obficie w Bitwie pod Tarnawą podczas osłaniania odwrotu armii... austro-węgierskiej. Walki były tak ciężkie, że przez moment naczelne dowództwo niemieckie sądziło, że korpus został całkowicie unicestwiony. W uznaniu zasług był wizytowany na froncie przez samego Wilhelma II, a jego dowódca otrzymał jeszcze w roku 1914 najwyższe odznaczenie *Pour le Merite* oraz został honorowym mieszkańcem... Wrocławia.

Po wojnie zdążył jeszcze napisać krótkie wspomnienie o swoim korpusie:

„Korpus Landwehry złożony był w przeważającej części ze Ślązaków, a tylko w niewielkiej mierze z oddziałów z prowincji poznańskiej. Podobny był skład korpusu oficerskiego. Mimo że już w 1911 pożegnałem się z nim, po ogłoszeniu mobilizacji zostałem wyznaczony na dowódcę korpusu, Jego Ekscelencja baron [Gotz] von Koenig dowódcą 3., a Jego Ekscelencja [Rudolf] von Wegener na dowódcę 4. Dywizji Landwehry. Znaczną część oddziałów znałem osobiście z czasów, kiedy byłem dowódcą VI (śląskiego) Korpusu Armijnego. Już wiosną 1914 roku Ministerstwo Wojny postanowiło, w wypadku wybuchu wojny, przesunąć korpus Landwehry na wschód. Nie było to jednak łatwe nawet po ogłoszeniu mobilizacji. Ciężka artyleria nie była jeszcze gotowa, pododdziały saperów i medyczne należało zaimprovizować, i – o ile dobrze pamiętam – w pierwszym okresie korpus dysponował jedynie 12 karabinami maszynowymi. Ale duch bojowy pododdziałów był doskonały, dyscyplina wzorowa, a wyszkolenie świetne.

Wyruszyłem wraz z korpusem w dniu 30 sierpnia [?], otoczony sztabem z porucznikiem Wilhelmem Heye na czele, który w czasie wojny stał się moim wiernym przyjacielem, pełen wiary w zwycięstwo, przez Częstochowę i Kalisz w Polskę, a po kilku mniejszych potyczkach przekroczyliśmy Wisłę na południe od Dębłina. Tu korpus Landwehry wszedł w skład austro-węgierskiej 1. Armii i pozostał w ścisłej łączności z austriackimi siłami zbrojnymi aż do końca 1917 r. Miejsc postoju, w których zatrzymywał się korpus Landwehry, nie sposób tu opisać. Pamiętam tylko nazwy: Tarnawka, Pilica, Cze-



stochowa, Siemno, druga przeprawa przez Wisłę pod Ryczywołem, Słonim i Baranowicze. Co się týczy zwycięstw i innych wyczynów wojennych, to Korpus Landwehry można porównać z każdym innym pruskim korpusem. Tysiące kilometrów zostało pokonanych w dużej części po bezdrożach, wbrew przeciwnościom wschodniego klimatu i warunkom życia. Tak jak w czasie wojny wyzwoleniczej Ojczyzna z dumą i wdzięcznością spoglądała na swoją śląską obronę terytorialną, tak po 100 latach śląski Korpus Landwehry rozpalą Ślązaków, zwłaszcza zimą 1914–1915, kiedy stanął do walki z przeważającymi siłami wroga i bronił ich przed rosyjską inwazją. Po zawarciu rozejmu z Rosją w grudniu 1917 roku grupa Woyrscha została rozwiązana, a moje zadanie dobiegło końca. Z ciężkim sercem „stary Woyrsch” pożegnał się ze swoimi dzielnymi żołnierzami. Czasy się zmieniły. Śląski Korpus Landwehry nie istnieje. Ja jednak jestem człowiekiem starej daty, a ponieważ sam jestem Ślązakiem, myśli wiodą mnie do pól bitewnych, na których „dla Boga, Króla i Ojczyzny” wraz z moim śląskim Korpusem walczyłem i zwyciężałem”. [w: Jarosław Rubacha, *Korpus Landwehry w bojach o Baranowicze latem 1916 roku*, *Ślupsk* 2010]

CIEŚLA

Wydarzenia rozgrywające się ponad 1000 kilometrów na zachód od Łodzi stały się przyczyną całkowitej rewizji planów prowadzenia walk na terenach centralnej Polski obu stron wojujących. Tak to opisuje Mieczysław Hertz w swym dziele *Łódź podczas Wielkiej Wojny*:

„W związku z ofensywą rosyjską, nakazaną przez sztab francuski, który chciał osłabić w ten sposób siłę ofensywnego natarcia, prowadzonego przez Niemców w kierunku na Paryż, przerwana została ewakuacja Królestwa Polskiego aż po Wisłę. Cofnięcie to było, jak wiadomo, przewidywane przez sztab rosyjski, w danej jednak chwili na skutek energicznego żądania aliantów rosyjskie siły zbrojne rozwinęły energiczną ofensywę w kierunku zachodnim. Na północy kierowano się na Królewiec, w centrum dążono na Śląsk, na południu Rosjanie chcieli zająć Galicję Wschodnią i Zachodnią”.

W opianowanej przez Niemców skromnymi siłami przed czterema dniami Łodzi pojawiły się pierwsze patrole rosyjskiej konnicy. Tak to relacjonuje Hertz:

„W związku z tymi ruchami wkroczył do Łodzi w dniu 26 sierpnia gen. Charpentier na czele kaukaskiej dywizji (o tym generale Charpentier opowiadał sobie, że przed wojną nazywał się Zimmermann, i że, idąc śladami Prokuratora Najświętszego Synodu Sablera, zmienił swoje niemieckie nazwisko)”.

Tutaj Hertz powtórzył krążącą po mieście plotkę, która była całkowicie fałszywa. Pojawiła się zapewne stąd, że niemiecki Zimmermann podobnie jak francuski Charpentier po polsku oznaczają cieślę. W rzeczywistości generał lejtnant Claes Gustaf Robert Charpentier pochodził z francuskiej rodziny o długich wojskowych tradycjach. Jego przodek Toussaint Charpentier zaciągnął się na służbę u szwedzkiego króla podczas wojny trzydziestoletniej. Za zasługi w boju otrzymał majątek w należącej do Szwecji Finlandii. W roku 1809 Szwecja utraciła Finlandię na rzecz Rosji i tak oto Charpentier stał się poddanym cara, gubiąc przy okazji w rosyjskiej pisowni ostatnie „nieme” R (nazywał się odtąd *Шарпантье*). Nasz Claes (zwany w literaturze Karolem) Gustaw Robert urodził się w roku 1858. Ukończył elitarną Mikołajewską Szkołę Kawalerii w Petersburgu. Na początku I wojny światowej dowodził Kaukaską Dywizją Kawalerii, a w roku 1915 walczył na froncie perskim a od roku 1917 został przeniesiony do rezerwy. Po rewolucji październikowej objął kierownictwo Rady Wojennej Finlandii, które w styczniu 1918 roku, z uwagi na słaby stan zdrowia, zdał nie komu innemu jak generałowi Carlowi Gustafowi Mannerheimowi. W tym samym roku zmarł w Helsinkach.

Opisując wkraczające oddziały, Hertz podaje: „Dywizja była naprawdę piękna. Cudowne konie, ludzie dobrze i czysto ubrani robili jak najlepsze wrażenie. Jako odbicie nastrojów, panujących podówczas w Łodzi, może posłużyć następująca notatka dziennikarska [„Rozwój”, 27 sierpnia 1914 r.]: Dziś rano, jak to już wczoraj przepowiadaliśmy, wkroczyły do naszego miasta oddziały wojsk rosyjskich, witane owacyjnie przez miejscową ludność. Ustały trwoga i niepokój, wzbudzone wtargnięciem najeźdźców, którzy tylko dlatego chyba nie rozstrzelali kilkuset mieszkańców lub nie nałożyli na miasto jakiejś niemożliwej kontrybucji, gdyż nie mieli na to czasu. Ogorzałe twarze żołnierzy znad Donu i Kaukazu, wśród których spotyka się też wielu naszych pocztowych kmiotków spod Częstochowy i Sieradza, miłe sprawiają wrażenie. Zachowanie się wojska nad wyraz przyzwoite, nie ma żadnych wybryków, żadnych wykroczeń. Ciągnęły długim szeregiem bratnie hufce słowiańskie na walkę, na bój śmiertelny z groźną nawałą teutońską. Ludność nosiła im, co kto miał: papierosy, wódkę, wędliny; widzieliśmy nędzarzy, którzy tykali żołnierzom kromki suchego chleba, bo nic więcej dać nie mogli. Wielu niosło zwoje kwiatów, którymi darzyły ich nasze panie, żegnając chustką dzielnych wojaków, idących walczyć za ojczyznę. W niejednej żrenicy łzy zabłysły – żegnaliśmy wielu... na zawsze”.



Charpentier, przegoniwszy oddziały Woyrsha aż za linię Warty i lasów radomszczańskich, ulokował swój sztab w Łodzi, a następnie w Pabianicach (bliżej frontu) i zaczął urządzać własne porządki. Przede wszystkim postanowił rozprawić się z osobami w jego mniemaniu zbyt gorliwie współpracującymi z Niemcami. Nakazał m.in. aresztowanie wszystkich sygnatariuszy bonów pieniężnych wystawionych przez Główny Komitet Obywatelski. Jak pisze Hertz: „... na skutek jakiejś denuncjacji, że jakoby bony wydane zostały w celu pomagania Niemcom. Sprawa została w ciągu 24 godzin wyjaśniona i wszyscy zostali zwolnieni”. Próbował także zapanować nad szerzącym się na zapleczu frontu bandytyzmem i przemytem przez linię walk. Pozostał w okolicach Łodzi do 3 października, ustępując przed Niemcami nacierającymi na Warszawę. Zdażył jednak na odchodne zagarnąć do niewoli 40 huzarów niemieckich, którzy zbyt śmiało zapędzili się pod Pabianice.

Nie wiemy, czy za zasługi podczas Operacji Łódzkiej czy za walki w Persji otrzymał w roku 1915 Order... Orła Białego z mieczami. Śpieszmy wyjaśnić: rosyjski Order Orła Białego został ustanowiony w miejsce polskiego orderu przez Mikołaja I po stłumieniu powstania listopadowego. To odznaczenie miało bardzo wysoką rangę (trzecie w hierarchii). Wśród kawalerów znaleźli się i inni uczestnicy Operacji Łódzkiej: dowódca 4 Armii Aleksiej Ewert i dowódca 5 Armii Paweł Plehwe – wojskowi stojący w hierarchii dużo wyżej.

¹ W Kaliszu żadnych walk nie było. Spanikowani żołnierze obawiając się tzw. wolnych strzelców, brali każdy wystrzał za atak skierowany w ich stronę.

Uprzejmie donoszę..., czyli o tym co gryzło dusze mieszkańców guberni piotrkowskiej

Człowiek jest skazany na cierpienie – to prawda udowodniona przez socjologów, filozofów, historyków i wszelkiej maści specjalistów od badania życia społecznego. Poziom cierpienia wzrasta, gdy dostrzega, że w jego otoczeniu dzieją się rzeczy urągające poczuciu sprawiedliwości społecznej, czy jeszcze gorzej, jeśli spotyka ludzi, którym się powodzi. Dlaczego im się udaje, a mi nie? Odpowiedź nasuwa się sama. Otóż oni są nieuczciwi – kombinują, oszukują i robią wszystko, żeby to mi żyło się gorzej i ciężiej. Taki schemat jest wciąż aktualny. Nie inaczej było w okresie pierwszej wojny światowej. Oto kilka przykładów ilustrujących tę tezę.

• **stereotyp pierwszy:** urzędnicy działają zawsze na szkodę obywatela

Latem 1917 roku, do Urzędu Gminy w Podolinie koło Piotrkowa zgłosiły się dwie mieszkanki pobliskich wsi, których synów zmobilizowano do robót przy umocnieniach wojskowych. Od pisarza gminnego Bolesława Michonia zażądały wypłacenia zaległych zasiłków przysługujących tzw. rezerwistkom. Okazało się, że od dłuższego już czasu nie mogły wyegzekwować swoich pieniędzy od komisarza rządowego (wójta) gminy Adama Nowaka, który: *albo ukrywał się nieraz przed rezerwistkami z braku pieniędzy lub też przebywał nie wiadomo gdzie*. Zmieszany całą sytuacją uczciwy urzędnik zlitował się nad kobiecinami i zapłacił im z własnej kiesy kilkaset koron. Kiedy udało mu się spotkać z wójtem, poprosił o zwrot wyłożonych sum. Ten, nie zrażony wcale, wyznał, że środki, jakie pobrał z kasy powiatowej na wypłatę zasiłków, zainwestował w prywatny interes. Widocznie inwestycja nie przyniosła spodziewanego zysku, ponieważ dług nie został nigdy uregulowany. Kłopoty wójta urosły do katastrofalnych rozmiarów, gdy okazało się, że zdefraudował pieniądze, jakie pobrał od kupców żydowskich na sprowadzenie węgla. Tym razem wierzyście nie odepuszcili i zarekwirowali obrotnemu urzędnikowi łóżka polowe i odzież zimową (zakupione na potrzeby biednych). Wójt znalazł jednak wyjście z trudnej sytuacji finansowej, polecając pisarzowi gminnemu sprzedać prywatną krowę i poratować go pożyczką. Miarka się przebrała i oburzony Michoń napisał do powiatu oficjalną skargę. Cała historia skończyła się oczywiście szczęśliwie dla wójta, który podczas dochodzenia wyparł się wszystkiego.

Do konfliktów dochodziło nie tylko w relacjach między petentem a urzędnikiem, ale także w wewnętrznym kręgu administracji. Wiosną 1917 roku, w Ossjakowie nad Wartą „zaiskrzyło” pomiędzy prezesem miejscowej kasy pożyczkowo-oszczędnościowej Antonim Nierychłym a wójtem gminy Ludwikiem Clarem. Do pierwszego starcia doszło na posiedzeniu komitetu ratunkowego, podczas którego wójt z niewiadomych powodów zaatakował prezesa: *w uniesieniu i publicznie wykrzykiwał w sali posiedzeń, że wszelkich starań doda, a tego ośla, durnia Nierychłego musi zmarnować i usunąć z zajmowanego dotychczas stanowiska*. Niewinna ofiara, obrażona i upokorzona, napisała zażalenie do Komendy Powiatowej w Piotrkowie, domagając się ukarania swojego adwersarza.

W trakcie śledztwa okazało się, że sprawa miała przysłowiowe „drugie dno”. Powodem konfliktu były działania podejmowane przez prezesa Nierychłego zmierzające do odwołania wójta ze stanowiska i mianowania na jego miejsce tzw. swojego człowieka – w podtekście należy rozumieć, że miałby nim być sam pan prezes. Ostatecznie zwyciężyła „sprawiedliwość” i prezes Nierychły przestał być prezesem. W piśmie przesłanym do Piotrkowa pokonany urzędnik prosił o łaskę: *Z prośbą swą zwracam się do Wysokiej C. i K. Komendy Obwodowej nie o zatwierdzenie mnie na dawnym stanowisku, lecz o rehabilitację, gdyż za wierną swą pracę dla dobra społecznego na to zasłużyłem*.

Złośliwość sołtysów była i jest powszechnie znana na każdej polskiej wsi. Latem 1916 roku sołtys wsi Krężna w gminie Krzyżanów miał doskonały humor. Postanowił zrobić kawał swojemu znajomemu Mikołajowi Jagusiakowi. Okazja nadażyła się sama – władze wojskowe poleciły dostarczyć robotników do budowy umocnień wojskowych we wschodniej Galicji. Dowcipny sołtys wyznaczył do wyjazdu brata Jagusiaka, notabene znanego wioskowego przygłupa i analfabetę. Prawda, że doskonały pomysł? Miał słusne prawo oczekiwać, że będzie z tego dużo śmiechu. Komisja wojskowa, dobierając robotników, z całą pewnością odesłała upośledzonego z powrotem do domu i będzie po sprawie. Tymczasem wszystko się skomplikowało – Piotr Jagusiak wysiadł z pociągu „za potrzebą” i poszedł sobie w świat. Do punktu docelowego nie dotarł, a rodzina nigdy go już nie odnalazła.

• **stereotyp drugi:** policjanci są nieuczciwi

Żandarmeria austriacka, która w okresie Wielkiej Wojny pełniła na terenie powiatu piotrkowskiego służbę policyjną wielokrotnie, naraziła się miejscowej ludności. Biedny rolnik spod Wolborza, Stanisław Bogusławski, którego syn walczył w 6 pułku Legionów Polskich (co dumny ojciec notorycznie podkreślał, jak gdyby sprawiedliwość zależeć miała od indywidualnych zasług dla ojczyzny), skarżył się na złośliwego żandarma. Bogusławski kupił nieoficjalnie kilkaset kilogramów żyta i zawiózł je do miejscowego młyna. Pech chciał, że akurat wtedy zachciało się żandarmerii skontrolować tego młynarza i sprawdzić pozwolenia na przemiał zboża. Okazało się, że w tym czasie zarekwirowano jeszcze ziarno kilku innych rolników i co ciekawe, wszyscy posiadali kwity na przemiał. Nie powstrzymało to wcale gorliwego żandarma Thomasa Cadka przed konfiskatą i obrażaniem uczuć narodowych protestujących chłopów. Tymczasem w trakcie śledztwa ujawniono, że w tym akurat przypadku schemat – niewinni rolnicy i zły policjant – nie zadziałał. Owszem mieli oni pozwolenie na przemiał, ale faktycznym właścicielem żyta był znany w okolicy handlarz i przemysłnik, który w ten sposób chciał zdobyć mąkę na czarny rynek.

Ludwik Gajda, pełen zmysłu do interesów młodzieniec ze wsi Rawicz koło Wadlewa, zorganizował w swoim obejściu zabawę fantową (dochód miał iść na jego prywatne potrzeby). „Zapomniał” przy

tym o uzyskaniu stosownego zezwolenia na imprezy publiczne z wyszynkiem alkoholu. Jakież było jego zdziwienie, kiedy nocą na „prywatkę” wpadło dwóch młodych żandarmów. *Doszło do brutalnej pa-cyfikacji: w uniesionym szaleństwie zaczęto się pastwić wprost po zwierzęcemu nad niewinną zupełnie ludnością. Bito bezlitośnie kolbami tak, że dały się słyszeć razy odbicia ciężkiej kolby oraz przeraźliwe pojęki rozbijanych, a przy tym przerażonych okropnością napadu osób; uszkodzono także instrumenty muzyczne (...) Stojący na uboczu starzec, chcąc uciekać, padł nagle przed progiem domu, gdzie po jego starych kościach, przeleciało kilku młodzieńców, po czym ułożył się olbrzymi stos potkniętych przez mocującego się w powstawaniu starca*. Przerażająca scena, prawda?

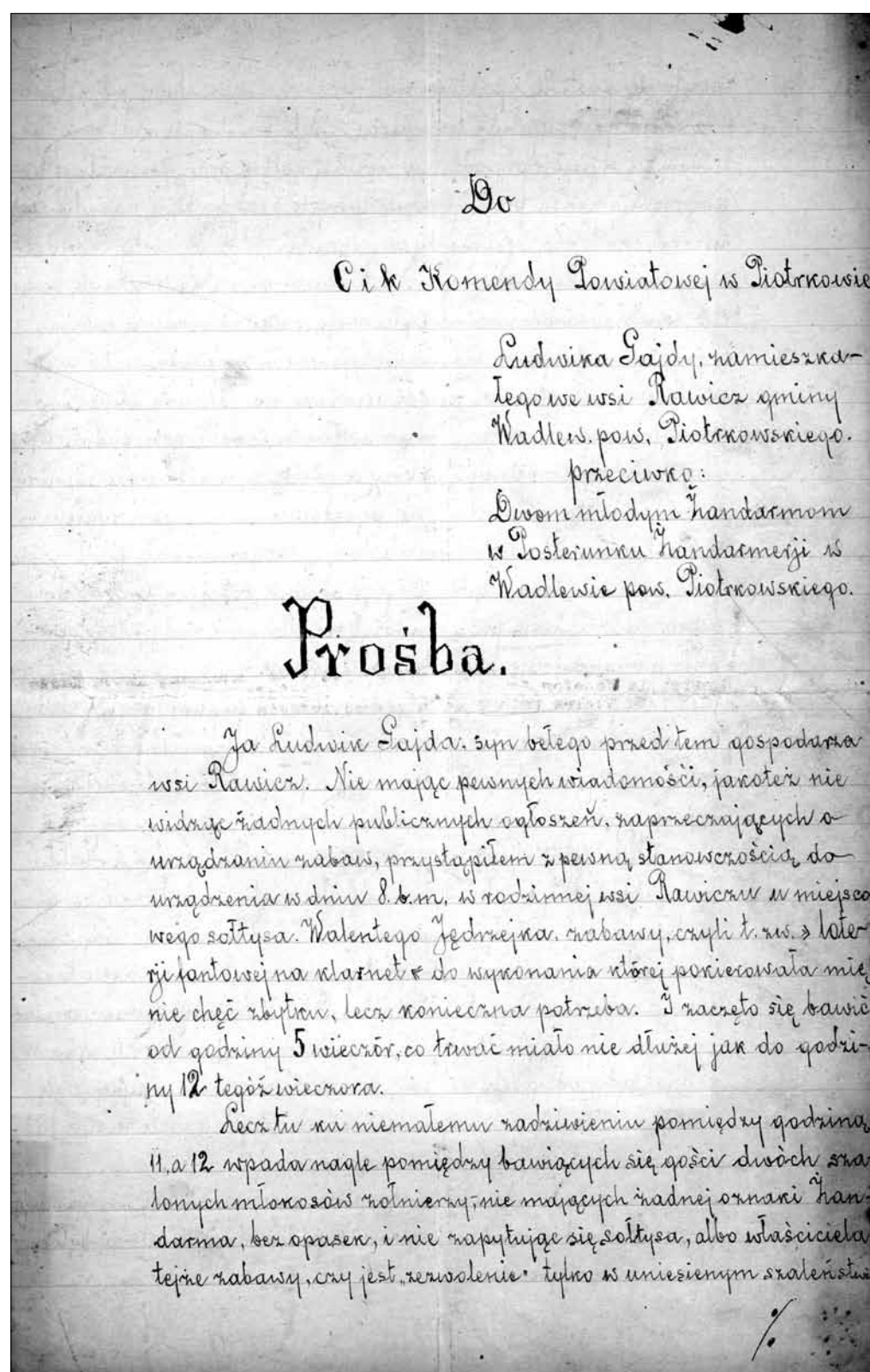
• **stereotyp trzeci:** samotny sprawiedliwy

Nic tak nie boli, niż widok człowieka, który potrafi zachowywać się sprytniej i śmieje się w nos z naszej nieporadności. Taka była z pewnością przyczyna reakcji czeskiego wojaka Johana Dworaczka na postawę pewnego znanego mu mieszkańca Zawiercia. Donos rozpoczął patetycznie: *Spełniając swój obowiązek jako syn kochający swoją ojczyznę, który od trzech lat walczy w szeregach dzielnej, niezwykłej*

c. i k. armii, donoszę... Henryk Dressler, obywatel austriacki narodowości czeskiej, zadekował się w Zawierciu i przez trzy lata skutecznie oszukiwał komisję wojskową. Skarżył się, że skomplikowane złamanie nogi uniemożliwiło mu walkę w obronie ojczyzny. Wszystko skończyłoby się dla niego dobrze, gdyby trzymał język za zębami i w gronie przyjaciół (aby na pewno przyjaciół?) nie chwalił się sprytem i nie naśmiewał z głupoty wojskowych medyków. Stało się. Absurdalna sytuacja – Czech i na dodatek austriacki patriota zadenuncjował skutecznie czeskiego Szwejka.

Donosy, ten specyficzny rodzaj „literatury” obywatelsko-urzędniczej cieszył się i cieszy nadal niesłabnącą popularnością. Zmieniali się autorzy, natomiast treść i zakres inspiracji pozostają od lat aktualne i niezmiennie.

✂ Aleksy Piasta



Pismo Ludwika Gajdy.

„GDZIE JEST GUBERANTOR?!”

„Gazeta Toruńska” w wydaniu z 20 listopada 1914 roku w tonie sensacji donosiła: „Pomiędzy jeńcami wziętymi do niewoli pod Kutnem znajduje się gubernator warszawski, baron Korff, wraz ze swym sztabem.[...] Gubernator Korff wraz z adiutantem – kapitanem Fechnerem – wyjechał swym prywatnym samochodem w kierunku na Kutno, nie wiedząc rzekomo o tem, że miasteczko to po walce licznej zajęło wojsko niemieckie. Pod Tarnowem natknął [się] on na awangardę kawalerii niemieckiej i usiłował ująć, lecz dognany przez oddział dragonów z Metzu, wzięty został do niewoli, co przyjął bez oporu i z rezygnacją”.

Do opisywanego zdarzenia doszło rano 16 listopada 1914 roku, 1,5 wiorsty na wschód od Kutna, gdzieś w okolicach Kaszew Dwornych albo Kaszew Tarnowskich, a wymienieni „dragoni z Metzu” należeli do 9 Pułku Dragonów im. Króla Rumunii Karola I [Dragoner-Regiment König Karl I von Rumänien (1. Hannoverisches) Nr. 9] operującego w ramach 33 Brygady Kawalerii z 6 Dywizji Kawalerii.

Wydawane we Lwowie „Słowo Polskie” tak to relacjonowało w swym wydaniu z 5 grudnia 1914 roku:

„Szofer, zauważywszy niebezpieczeństwo, zawrócił na miejscu, zdołał rozwinąć wielką szybkość, lecz za nim popędził pluton 9 pułku dragonów Metzu i automobil zatrzymano”.

Tak naprawdę, czy to na skutek nerwowej reakcji kierowcy, czy po prostu po-



ślizgu, samochód z gubernatorem wpadł do rowu podczas zawracania.

Pojmanym był baron Siemion Mikołajewicz von Korff, od roku 1907 gubernator warszawski, wywodzący się z obdarzonego licznymi tytułami szlacheckimi, zasłużonego dla tronu rosyjskiego rodu Niemców bałtyckich. Gubernator – ubrany w mundur masztalera dworu (koniuszego – ten tytuł otrzymał jeszcze jako gubernator łomżyński), a więc: w szamerowany tużurek i czapkę z daszkiem w kolorach państwowych – wzięty został przez dragonów za generała.

Gubernator „generał” czym prędzej odstawiony został wraz z adiutantem i samochodem, którym podróżował do Gniezna. Tutaj kierowcę – Polaka – Niemcy zwolnili, natomiast jeńcy umieszczeni zostali w... „luksusowym” hotelu pod wojskową strażą. Podobne szczególne traktowanie spotkało Korffa także w Berlinie, do którego został przewieziony w dalszej kolejności. Długo się potem tłumaczył, że nieprawdą jest jakoby miał w Berlinie przyznany najlepszy apartament w pierwszorzędnym Grand Hotelu a jedynie zwykły pokój w hotelu Continental.

Nagle zniknięcie gubernatora warszawskiego spowodowało niemały popłoch w Warszawie, wicegubernator Gresser przez następne 3 dni słał w teren telegramy pod tytułem: Gdzie jest gubernator? Jednak dopiero 22 listopada 1914 roku, a więc 2 dni po doniesieniach prasy niemieckiej, odważył się wysłać do Piotrogradu informację o wzięciu do Korffa do niewoli.

Jaki był powód niebezpiecznej eskapady gubernatora w pobliże linii frontu? Nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Rosyjska gazeta „Nowoje Wriemja” z 21 listopada (4 grudnia) 1914 roku donosiła, że gubernator podczas pobytu w Łowiczu miał otrzymać informację o wypadkach epidemii w Kutnie, wyjechał więc do tego miasta w celu wprowadzenia środków zaradczych. Wyjazd miał być tak pośpieszny, że Korff nie zabrał ze sobą żadnych dokumentów, pieniędzy a nawet – jak podkreślano – rewolweru. Po drodze spotkał ewakuowanych z Kutna urzędników, którzy

mieli mu oznajmić, że za nimi podąża naczelnik miasta. Gdy jechał mu naprzeciw, został zagarnięty przez podjazd niemiecki.

Nieoficjalnie jednak krążyły plotki, że miał ze sobą zabrać pokaźną sumę pieniędzy, a wyjazd do Kutna był spowodowany bynajmniej nie chęcią zapobieżenia epidemii, lecz wolą przejścia na stronę nieprzyjaciela. Skąd taki pomysł? Porażki w bitwach pod Tannenbergiem i nad jeziorami mazurskimi poniosły wojska dowodzone przez generałów wywodzących się z Niemców bałtyckich. Stało się to praprzyczyną pogłosek i podejrzeń, że generałowie specjalnie doprowadzili to kolejnych klęsk, sprzyjając po cichu swym rodakom z Rzeszy. W późniejszym czasie podobne pomówienia nie ominęły innych obywateli Cesarstwa Rosyjskiego narodowości niemieckiej a nawet rodziny panującej. Żona Mikołaja II caryca Aleksandra Fiodorowna urodzona jako Alicja Wiktoria Helena Ludwika Beatrix Hesse-Darmstadt – księżniczka hesska – oskarżana była o sprzyjanie Niemcom, prowadzenie tajnych rozmów pokojowych, a nawet szpiegostwo.

Nieszczęsny gubernator Siemion Mikołajewicz Korff wrócił po roku do Petersburga przez Finlandię, wymizowany i schorowany. Na miejscu musiał dawać odpór niecnym pomówieniom o zdradę i kradzież pieniędzy, skarżył się także m.in. na to, że do obozu jenieckiego musiał ON BARON podróżować w jednym pociągu ze zwykłymi żołnierzami rosyjskimi.

✂ PZ

Bratankowie pod Bełchatowem

W zasobach Archiwum Państwowego w Piotrkowie przechowywana jest księga ludności stałej dla gminy Bełchatów. Podobnych ksiąg archiwu przechowują tysiące. Ta jedna jednak zawiera pamiątkę przypominającą o toczącej się przed stu laty wojnie. Na tą dość osobliwą pamiątkę składa się niezdarne rysunek postaci huzara oraz kilka gryzmołów w języku węgierskim wraz z datacją: 1914 oroszorszagba November 20an, co można przetłumaczyć: [rok] 1914 Rosja (sic!) 20 listopada. Ten *souvenir* dopełnia kilkanaście cięć szabłą przez karty księgi. Ot, taka nie



Cesarz Franciszek Józef w mundurze huzara własnego pułku. Pocztówka z epoki.



Odnaka 1 Pułku Huzarów Cesarza – Husaren-Regiment Kaiser Nr. 1.

ulańska a huzarska fantazja. Czego dotyczą zapiski, o tym za chwilę. Bardziej nas zainteresowało, co robili Madziarzy w Bełchatowie i z jakiej byli jednostki. Zaczęliśmy szukać.

Podczas Operacji Łódzkiej w walkach na pomocniczym południowo-zachodnim kierunku brała udział także austro-węgierska 2 Armia. W jej ramach najbliżej Łodzi operował korpus kawalerii generała Hauera, którego natarcie w kierunku na Szczerców (a więc tuż, tuż Bełchatowa) ujawniło rozpoznanie rosyjskiej 5 Armii właśnie 20 listopada. Źródła nad wyraz skąpo donoszą nie tylko o działaniach, ale i składzie korpusu.

Początkowo składał się on z 2 Dywizji Kawalerii generała Emila Zieglera (jednym z jej dowódców brygad był generał Erich von Diller późniejszy gubernator lubelski) i 9 Dywizji Kawalerii generała Leopolda Hauera, który objął dowodzenie korpusem. „Dziwiąt” składała się z samych dragonów, za to „Druga” oprócz pułku ułanów dysponowała aż trzema pułkami huzarów. No dobrze, ale który z nich tak ładnie zapisał się w naszej księdze? Okazuje się, że żaden!!! Na początku listopada przetrzebiona 2 Dywizja Kawalerii została przesunięta do patrolowania linii kolejowej na odcinku Częstochowa – Będzin, a na jej miejsce skierowano 3 Dywizję Kawalerii generała Adolfa Brudermanna składającą się z dwóch pułków ułanów, jednego pułku dragonów i... jednego pułku huzarów. Mogliśmy krzyknąć BINGO!!!

Pułk to był przeświecny i elitarny – 1 Pułk Huzarów Cesarza – Husaren-Regiment Kaiser Nr. 1, a to oznaczało, że jego honorowym szefem był w roku 1914 miłościwie panujący cesarz Franciszek Józef!!! Gdybyż to tylko Najjaśniejszy Pan wiedział, co jego huzarzy w naszej księdze powypisywali. Mniejsza o karciane adnotacje. Poprosiliśmy zaprzyjaźnionego Węgra o przetłumaczenie, spodziewaliśmy się przy tym, że część tekstów może okazać się niecenzuralna – najwyższej się ją „wykropkuje”. Nasz przyjaciel zwrócił nam tekst ze słowami: „Tu do publikacji nadają się same kropki”.

I jeszcze jedna ciekawostka na koniec. Dowódcą brygady, w skład której wchodził nasz pułk huzarów był Stanisław Napoleon Ursyn-Pruszyński. Już jako generał Wojska Polskiego przejął on od Niemców Grudziądz, który w międzywojennej Polsce stał się sie-



Archiwalne księgi z fantazyjnymi dopiskami kawalerzystów 1 Pułku Huzarów Cesarza.

dzibą Centrum Wyszkołenia Kawalerii. To daje nam pretekst, aby w miejsce tekstu węgierskiego przytoczyć jedną ze sławniejszych żorawiejek¹ kawalerskich związanych z 18 Pułkiem Ułanów Pomorskich z Grudziądza:

Mają dupy jak z mosiądza, to ulani są
[z Grudziądza]
Lance do boju, szable w dłoń, bolszewika goń,
[goń, goń]
A przez morze na Pomorze tylko „osiemnasty”
[może]
Lance do boju...

✂ PZ

¹ Żorawiejka – krótki, żartobliwy kuplet układany dla poszczególnych pułków kawalerii.

Dragonii Najjaśniejszego Pana

Michał Hertz w swym słynnym dziele podaje taką oto anegdotę datowaną na 10 sierpnia 1914 roku:

„Tego samego dnia policja nagle i w popłochu uciekła. Przyczyną tej ucieczki była następująca. W okolicach Łodzi prowadził utarczkę 40 pułk niżejogrodzkich dragonów pod dowództwem pułk. Kusza. Po jednej z potyczek żołnierze przystroili się w hełmy, zdobyte na Niemcach. Przy cofaniu się oddział ten dotarł do Łuźmierza, skąd wójt, nie zorientowawszy się w sytuacji, zatelefonował, że Niemcy zjawili się w tej okolicy. Przypuszczając, że Niemcy okraľają Łódź od północy, policja pospiesznie opuściła nasze miasto. Na bramie domu, w którym mieściła się kancelaria policmajstra, wywieszono w języku urzędowym ogłoszenie: *Kancelaria policmajstra zamknięta – uprasza się zwracać do magistratu miasta Łodzi*. Razem z policją uciekła i poczta. Ostatnie pociągi odeszły przepełnione urzędnikami państwowymi. Zostaliśmy sami”.

ne zamieszanie.

A trzeba wiedzieć, że pułk to był prześwietny i z tradycjami sięgającymi Wojny Północnej. Największe zasługi odniósł podczas Wojny Krymskiej i w wojnie z Turcją w latach 1877–1878. Car Aleksander II miał o nim powiedzieć: *Нижегородцев я считаю своим первым кавалерским полком, то значи: „Niżnogorodców uważam za swój najlepszy pułk kawaleryjski”*. Honorowym szefem (patronem) pułku został w roku 1892 sam następca tronu Mikołaj Aleksandrowicz – późniejszy Mikołaj II, toteż wraz z objęciem przez niego tronu, Pułk za patrona przyjął „Jego Wysokość”. Wśród służących w nim postaci odnajdziemy poetę Michała Lermontowa, Lwa Puszkina brata Aleksandra, dekabrystów: Aleksandra Jakubowskiego, Aleksandra Odojewskiego, Mikołaja Orzyckiego, kilkunastu książąt dagestańskich, gruzińskich, kałmuckich, rosyjskich, chanów azerskich, a także Polaków, jak np. Feliks Krukowski – późniejszy ataman kozacki. Na początku Wielkiej Wojny

treści:

„Nie śmiałbym niepokoić Waszej Wysokości w tych trudnych dniach, ale uważam pokornie za swój obowiązek zgłosić Wam jako szefowi Niżnogordzkiego Pułku Dragonów, że szwadron pod dowództwem rotmistrza księcia Czawczawadze zniszczył niemiecki dywizjon rozpoznawczy.”

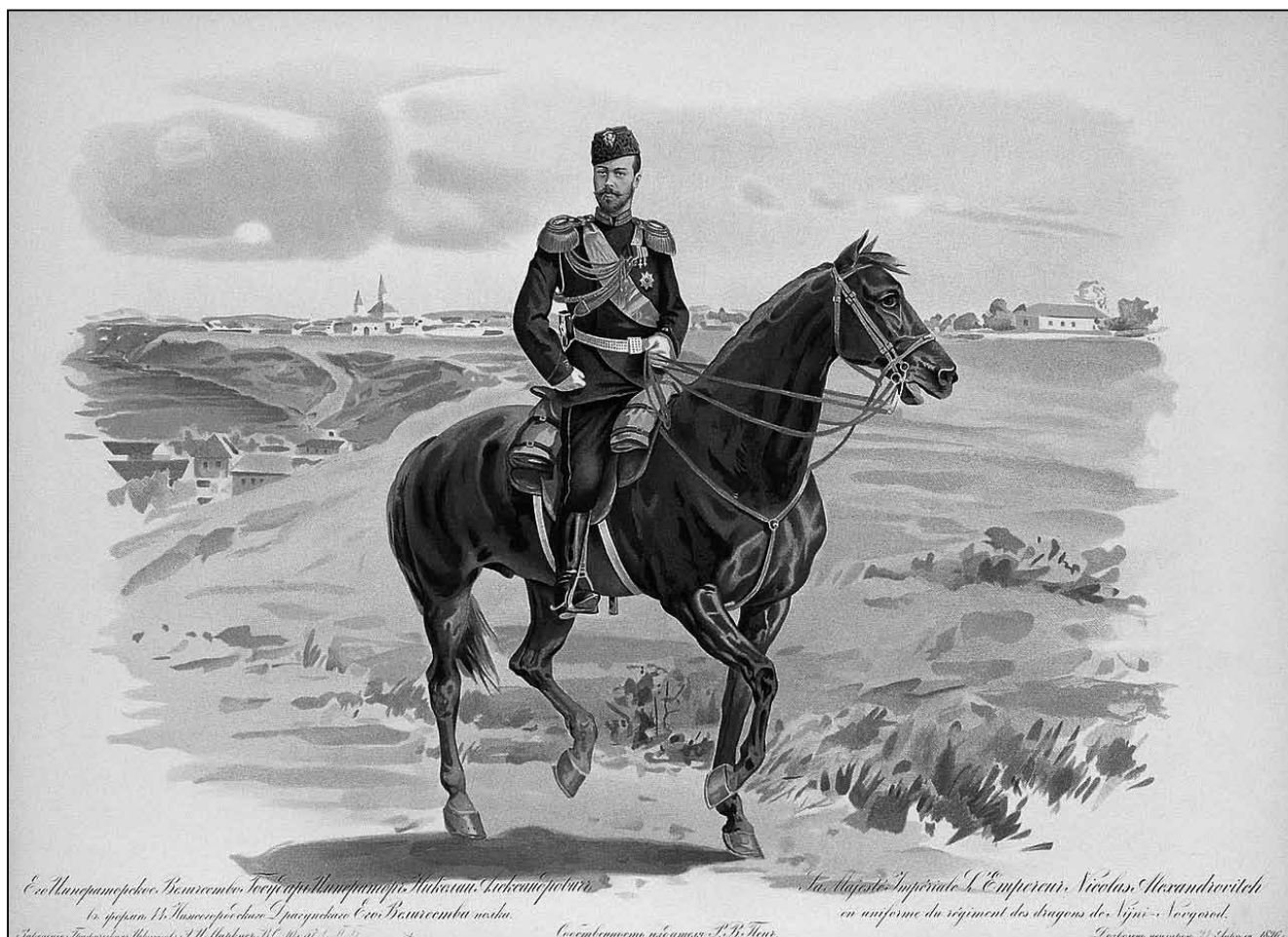
Do Łodzi pułk zawitał 25 sierpnia – zatrzymał się na dwa dni w okolicach Retkini. Stąd ruszył na zachód i południe, a jego szwadrony – działając w rozproszeniu – prowadziły rozpoznanie z powodzeniem i odebrały Niemcom Piotrków, ale też bez powodzenia, gdy próbowały odebrać Radomsko. W następnym miesiącu – 20 września – 1. eskadron pułku zniszczył pod Błaszakami podjazd 1 Królewskiego Pułku Strzelców Konnych (*Regiment Königs-Jäger zu Pferde Nr. 1*). W potyczce jako jedyny z całego oddziału zginął prowadzący szarżę dowódca – rotmistrz Mikołaj Luks (na wieść o tym zastrzelił się pułkownik Mikołaj Kowalski de Szmiden). W czasie Ope-

rotmistrz Piotr Den, dowódca 4. Eskadronu rotmistrz Tejmur Bek Nawruzow oraz książę Wacznadze, a także dowódca 5 eskadronu rotmistrz książę Czawczawadze.



Monogram HII (Николай II) noszony na pagonach oficerów Niżnogordzkiego Pułku Dragonów.

Za męstwo okazane w walkach toczonych w okolicach Łodzi rotmistrze książę Czawczawadze i Nawruzow otrzymali Order św. Jerzego 4. stopnia, porucznik książę Andronikow – Order św. Jerzego (pośmiertnie), a rotmistrz Kesariew, książę Czchotua, książę Mielikow i książę Wacznadze – złotą szablę św. Jerzego „Za dziel-



Car Rosji Mikołaj II w uniformie Niżnogordzkiego Pułku Dragonów.



Oficer Niżnogordzkiego Pułku Dragonów w charakterystycznej czapce kaukaskich kawalerzystów i ze zdobioną w azjatyckie wzory szablą.

Hertz sporządzał swoje wspomnienia prawie 20 lat po opisywanych zdarzeniach – nic dziwnego, że pamięć go trochę zawiodła. Sprawcami tego zamieszania nie mogli być dragoni z opisywanego pułku, gdyż ten pojawił się w okolicach Łodzi dopiero dwa tygodnie później. Do tego nie tylko pułkownik Kuszał [Kuszał?] nie był dowódcą tego pułku ale nie służył w nim żaden oficer o tym nazwisku.

Nie mniej, skoro już Hertz raz o nim wspomniał, warto zatrzymać się dłużej przy tej jednostce kawalerii. Nasz autor tak naprawdę miał na myśli 17 Niżnogordzki Pułk Dragonów Najjaśniejszego Pana (17-й драгунский Нижегородский Его Величества полк), działający w ramach Kaukaskiej Dywizji Kawalerii generała Charpentiera [patrz tekst: Emeryt kontra cieśla, czyli pierwsza „wizyta”]. Nieścisłość w numeracji pułku mogła wynikać z faktu, iż jeszcze niedawno nosił on numer 44 i być może żołnierze na mundurach posiadali stare oznaczenia pułkowe. I znowu upływ czasu lub nieczytelne notatki wprowadziły drob-

służyli w nim pułkownik Mikołaj Kowalski de Szmiden (kwaterymistrz pułku) i sztab-srotmistrz Kazimierz Dębiński-Pióro (oficer 3 eskadronu, po wojnie w polskim 2 pułku ułanów).

Powróćmy do wydarzeń z roku 1914. W dniu wypowiedzenia wojny Rosji przez Niemcy (1 sierpnia) ten pułk stacjonował jeszcze w Tbilisi w Gruzji. Jednak już 4 sierpnia pierwsze jego pododdziały wsiadły do eszelonów idących na Zachód. Dotarłszy na linię frontu w drugiej połowie sierpnia, przez następne 4 miesiące pułk wraz z pozostałymi oddziałami Kaukaskiej Dywizji Kawalerii zaznaczały swoją obecność w okolicach Łodzi.

Chrzest bojowy przeszedł 21 sierpnia 1914 roku pod Skierniewicami [patrz tekst: *O zgubnych skutkach obserwacji zaciemnienia słońca*], jego 5 eskadron stał się z podjazdem niemieckiej konnicy z takim skutkiem, że naczelny dowódca książę Mikołaj Mikołajewicz „czuł się w obowiązku” wysłać do Mikołaja II telegram następującej

racji Warszawsko-Dęblińskiej w październiku 1914 roku pułk operował głównie pomiędzy Łodzią a Skierniewicami – stoczył m.in. większą potyczkę 14 października pod Chruślinem, 3 listopada zdobył w Kole nieuszkodzony most na Warcie, 21 listopada prowadził walki pod Brzezunami tak zażarte, że kontuzjowany w nich został dowódca pułku pułkownik Paweł Ofrisomow, a jeden z jego adiutantów – kornet książę Chimszyjew – był ranny. I w końcu, 23 listopada w okolicach stacji kolejowej Koluszki, zastępca dowódcy pułku do spraw liniowych książę Mikołaj Mielikow rzucił do ataku dragonów na próbującą wydostać się z okrążenia niemiecką 4 działową baterię. Po zwycięskim ataku odesłano zdobycz jako trofeum do Niżnego Nowogrodu. Victoria okupiona była jednak dużymi stratami, wzięcie czterech dział kosztowało życie czterech dowódców pododdziałów – zginął dowódca 6 eskadronu sztab-rotmistrz książę Kazanalipow, porucznik książę Andronikow, kornet Czchotua, chorąży Isajew, ciężkie rany odnieśli dowódca 3 eskadronu

ność” [*Золотое Георгиевское оружие „За храбрость”*].

Po walkach na terenie Polski w roku 1915 przysły walki w Persji i kolejne zaszczyty i odznaczenia. Niestety już po Rewolucji Lutowej nastały dla pułku smutne chwile. Złowrogim znakiem nadchodzących dni był rozkaz z 18 kwietnia 1917 roku nakazujący nadesłanie do Piotrogradu pułkowego sztandaru z monogramem Mikołaja II w celu usunięcia z niego haftu z inicjałem – z uwagi na abdykację cara.

Ostatnim dowódcą był Polak Stanisław Laudański, z wykształcenia prawnik, służący w jednostce od początku wojny. O tym, jak objął dowództwo i jaki to miało wpływ na formowanie korpusu Dowbor-Muśnickiego napiszemy w następnym numerze „Bitewnika”.

✦ PZ

O zgubnych skutkach obserwacji zaćmienia słońca

Mężczyźni o wiele częściej niż kobiety bez reszty oddają się swoim pasjom i hobby, zaniedbując przy tym często swoje towarzyski. Nie jedna fortuna przepadła w pogoni za brakującym do kolekcji unikatowym znaczkiem pocztowym lub monetą. Nie jedno małżeństwo rozpadło się z braku zrozumienia dla zainteresowań małżonka. Bywa jednak jeszcze gorzej, bo oprócz żony i majątku można stracić także głowę, szczególnie gdy buja się nią w chmurach.

Prowadzący 21 sierpnia 1914 roku rozpoznanie na południe od Skierniewic wzdłuż linii kolejowej prowadzącej do Piotrkowa, 5 eskadron z 17 Niżnogordskiego Pułku Dragonów Najjaśniejszego Pana niespodziewanie napotkał prowadzący podobne działania oddział jazdy niemieckiej z Zapasowego Pułku Kawalerii (*Ersatz-Kavallerie-Regiment*) Korpusu Landwehry generała Woyr-

scha [patrz tekst: Emeryt kontra cieśla, czyli pierwsza „wizyta”]. Rosjanie wykazali się większym refleksem, gromiąc Prusaków ze szczętem. Przyszło im to tym łatwiej, że przeciwnik był praktycznie pozbawiony dowództwa, tzn. owszem było ono na miejscu potyczki pod postacią majora, ale ulokowanego dość nietypowo jak na kawalerzystę, gdyż siedzącego na drzewie. Major Robert, graf zu Stolberg-Wernigerode – bo o nim tu mowa – był najwyraźniej zawołanym amatorem zjawisk astronomicznych i w chwili rozpoczęcia potyczki zajęty był obserwacją... zaćmienia słońca. Rosjanie najwyraźniej nie takie cuda w Tibilisi widzieli i zamiast podziwianiem chwilowego zaćmienia słońca zajęli się gaszeniem gwiazdy Prusakom na zawsze. Rosjanie przy stratach 1 zabitego i 5 rannych, zabili 60 przeciwników i wzięli do niewoli jedynie 6 rannych. Wpadły im także

w ręce znalezione przy majorze dokumenty, które pozwoliły na zdemaskowanie siatki szpiegowskiej w Warszawie.

Śmierć pruskiego majora o tym nazwisku odnotowuje wielokrotnie cytowany w „Bitewniku” Mieczysław Hertz, niestety znowu nieco zniekształca fakty: „Dochodziły nas wieści o bitwach w okolicach Piotrkowa, który ostatecznie został zdobyty przez Niemców. Komendantem Piotrkowa został śląski magnat, hr. Stolberg-Wernigerode, major Huzarów Śmierci. Zginął on w kilka dni potem na czele trzech szwadronów w lasach rokicińskich i władze niemieckie, aby uczcić zmarłego, przemianowały Piotrków na Petrikau-Stolberg”.

Żadnej zmiany nazwy Piotrkowa nie było i – jak już wiemy – graf zginął pod Skierniewicami i bynajmniej nie był

śląskim magnatem. Należy jeszcze wyjaśnić informację o tym, że Stolberg był majorem Huzarów Śmierci. Zapasowy Pułk Kawalerii (*Ersatz-Kavallerie-Regiment*), w którym służył nasz poległy na drzewie oficer, sformowany został na początku sierpnia 1914 roku z wydzielonych eskadronów różnych śląskich pułków kawalerii. W jego skład weszła część 2 Pułku Ułanów w Gliwicach, 4 Pułku Huzarów w Oławie, 6 Pułku Huzarów w Głubczycach i 11 Pułku Strzelców Konnych z Tarnowskich Gór. Żaden z wymienionych wyżej pułków nie nosił miana Huzarów Śmierci. 4 pułk nazywano od koloru mundurów brązowymi huzarami, 6 pułk – huzarami zielonymi. Na tą chwilę nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć, do którego z nich należał Stolberg.

Śmierć Horthyego pod Gidlami

Wojna w okolicy Radomska zawitała w pierwszej połowie sierpnia 1914 r. (Niemcy wkroczyli do miasta 10 sierpnia). Początkowo Rosjanie w tym rejonie walczyli tylko z Niemcami, większe siły armii austriackiej pojawiły się na tych terenach w połowie listopada.

Jednakże pierwsze oddziały cesarsko-królewskich wojsk, o czym mało kto wie, zawędrowały tu już w początkach września. Dwukrotnie starły się z Rosjanami w okolicach Gidel. Jedna z potyczek swój ciąg dalszy znalazła kilkanaście lat później, choć już nie w Gidlach a w Radomsku, a konkretnie na jego cmentarzu, skąd ekshumowano zwłoki poległego w potyczce węgierskiego oficera. Informacje na ten temat czerpiemy z pamiętników (S. Oczkowskiego, J. Majewskiego, L. Ostrowskiej) oraz „Gazety Radomskowskiej” z okresu międzywojennego. Połączenie tych źródeł pozwala stwierdzić, że w potyczce ranny był i następnie zmarł porucznik Szabolcs Horthy – najmłodszy brat późniejszego regenta Węgier Mikłosa Horthyego. Służył on w 13 Pułku Huza-

rów Wilhelma Następcy Tronu Rzeszy Niemieckiej i Następcy Tronu Prus (*Husaren Regiment Wilhelm Kronprinz des Deutschen Reiches und Kronprinz von Preußen Nr. 13*).

Najobszerniej o tym incydencie pisali Stanisław Oczkowski i Jerzy Majewski z Radomska. Ten pierwszy zanotował: „8 września, wtorek. Gruchnęła wieść, że jakiś oddział austriacki znajduje się pod Pławnem. Zaraz kozacy udali się tam i oddział austriacki znieśli do szczętu. 15 było zabitych, 4 rannych i jeden wzięty do niewoli. Ranni byli przywiezieni na rynek, wszyscy Węgrzy, gdyż oddział składał się z samych Węgrów. Jeden z rannych dostał dzidą w usta, przez co miał wyrwaną całą szczękę. Drugi ranny dostał w plecy, trzeci w rękę a czwarty w nogę. Ranni zostali opatrzeni i wysłani do szpitala. Z Rosjan podobno żaden nie zginął”.

Z kolei jego kolega i rówieśnik Jerzy Majewski, również spisujący pamiętnik, zanotował: „8 września, wtorek. Dzisiaj rano przyjechali strażnicy. O godzinie 13-tej donieśli z Gidel, że podjazd austriacki

zbliżył się do Radomska. Natychmiast pojechało kilkudziesięciu kozaków i spotkali się z Austriakami przy Wygodzie [wieś k. Gidel, oddalona od Radomska o ok. 8 km – przyp. TAN]. 5 Austriaków rannych, 1 zabity, 1 wzięty do niewoli, 10 uciekło”.

Wydarzenie odnotowała również Ludwika Ostrowska z Maluszyna. Napisała jednak, że miało to miejsce 6 września: „Kilku było zabitych i rannych, pomiędzy nimi oficer, jakiś hrabia węgierski”.

Opis potyczki podaje natomiast „Gazeta Radomskowska” z 1927 r. „Patrol kawalerii węgierskiej dowiedziawszy się, iż w Gidlach nie ma załogi rosyjskiej wyruszył zupełnie swobodnie w kierunku Pławna i tam na polance rozłożywszy się studiował z posiadanej mapy drogę do Radomska. Tymczasem rosyjscy tajni wywiadowcy dali telefoniczną wiadomość z Gidel dowódcy załogi moskiewskiej w Radomsku, że pod Pławnem odpoczywa patrol kawalerii w liczbie 20–25 ludzi. Natychmiast kilkuset kozaków różnymi drogami ruszyło z Radomska

galopem w stronę Pławna i tam niespodziewanie okrążyli garstkę kawalerzystów węgierskich, którzy z wielką zaciętością bronili się do upadłego. Kilkunastu ich zdołało wymknąć się z zasadzki, torując sobie drogę szablami, resztę zabrano do niewoli. Pokrwawionych kawalerzystów węgierskich, poszarpanych dzidami kozackimi przewieziono do miejscowego szpitala, wśród których znajdował się porucznik Szabolcs de Horthy i tu w strasznych męczarniach zmarł, pochowany na tutejszym wojskowym cmentarzu w grobie pojedynczym oznaczonym drewnianą tabliczką nr 7. Bohaterski magnat spoczął na polskiej bratniej ziemi”.

Ciąg dalszy historii miał miejsce 25 października 1927 roku, kiedy jego ciało ekshumowano. W trumnie znaleziono słoik z dokumentem stwierdzającym tożsamość zmarłego. Miejscowy zakład fotograficzny ponoć wykonał dokumentację fotograficzną, ale żadne z tych zdjęć nie jest obecnie znane.

✂ Tomasz Andrzej Nowak
Muzeum Regionalne im. S. Sankowskiego w Radomsku

Polscy Huzarzy Śmierci na służbie niemieckiej

„Huzarzy Śmierci” taką nazwę nosił jeden z niemieckich pułków. Złowróżbnej nazwie odpowiada straszne godło pułku umieszczone na sztandarze i na naramiennikach: dwa miecze skrzyżowane nad czarną czaszką. Temu przygnębiającemu symbolowi odpowiada historia pułku, w skondensowanej tragedii przypominająca fantastyczne idee Edgara Poe.

Brutalnemu pruskiemu dowódcy, walczącemu [w przeszłości] z Polakami, przyszedł do głowy diabelski pomysł, pod sam ogień polskich oddziałów [walczących po stronie rosyjskiej] wysłał pułk sformowany wyłącznie z Polaków. Dzielni huzarzy, nie zważając na żelazną pruską dyscyplinę, nie podnieśli ręki na swoich braci.

Pozostając w awangardzie armii niemieckiej, pokornie wyszli naprzeciw nieprzyjaciela, ale z ich broni nie padł ni jeden wystrzał, nie obnażyli swoich mieczy. Mocno z godnością, jeden po drugim, padali pod ostrzałem wroga pozostawiając na polu bitwy góry trupów. Żałosne resztki pułku zostały uzupełnione, pułk nadal pozostał w armii niemieckiej, ale dalej nosi

swoją ponurą nazwę i straszny emblemat”.

Powyżej przytoczyliśmy krótki tekst zamieszczony w 40. numerze rosyjskiego magazynu „Niwa” z października 1914 roku. Tragiczny w swym wyrazie, mało miał wspólnego z rzeczywistością i bardziej pełnił rolę propagandową, mając na celu, jak wiele innych tekstów, podtrzymanie lojalności Polaków wobec berła Romanowych.

Cytowany tekst dotyczy najprawdopodobniej 1 Przybocznego Pułku Huzarów stacjonującego w Gdańsku Wrzeszczu. Kawalerzyści Pułku zwani byli Huzarami Śmierci – niem. *Totenkopfhusaren*, czyli dosłownie Huzarami Trupiej Główni. Do tego pułku oprócz Niemców wcielano także Polaków i Kaszubów, stąd zapewne informacja w „Niwie” o „polskim pułku”. Do opisywanego starcia doszło najprawdopodobniej na terenie Prus Wschodnich w sierpniu 1914 roku.

Co do charakterystycznych znaków, autor tekstu błędnie podaje skrzyżowane miecze myląc je z pischczelami. Jest to o tyle dziwne, że jednostka nosząca podobne zna-

ki istniała także w Rosji – był to 5 Aleksandryjski Pułk Huzarów Jej Imperatorskiej Wysokości Aleksandry Fiodorownej. Symbolikę przejęła w okresie wojen napoleoń-



August von Mackensen w mundurze 1 Przybocznego Pułku Huzarów zwanego Huzarami Śmierci (*Totenkopfhusaren*).

skich od... pruskich towarzyszy broni, z tą różnicą, że siebie Rosjanie nazwali Huzarami Nieśmiertelnymi – ros. *Бессмертные Гусары*. Warto jeszcze wspomnieć, że w tej jednostce służył m.in. Michaił Bułchakow autor *Mistrza i Małgorzaty*.

Wojsku Polskim także istniał oddział Huzarów Śmierci. Był to ochotniczy dywizjon sformowany podczas wojny polsko-bolszewickiej przez porucznika Józefa Siłę-Nowickiego. I tutaj nie obędzie się bez łódzkiego akcentu. W sierpniu 1920 roku dywizjon został silnie wzmocniony przez szwadron łódzkiej policji konnej w sile 88 ludzi, o którym zachowało się takie wspomnienie: „Nastrój konny policjantów był rzeczywiście doskonały, ci bardzo odważnie patrolowali, opowiadając z zapałem i humorem o zetknięciu się z patrolami bolszewickimi. Byli to starzy kawalerzyści, przeważnie z armii rosyjskiej”.

O szpiegach, epistolografii i cenzurze wojskowej uwag kilka...

Od początku świata ludzie toczyli ze sobą wojny. Każdy wódz niezależnie od epoki starał się wejść w posiadanie jak najdokładniejszych informacji o wojskach przeciwnika, z którym przyszło mu się zmierzyć. Wiedza na temat liczebności sił, stanu uzbrojenia i morale armii była jednym z tych elementów, który mógł mieć wpływ na zwycięstwo lub klęskę prowadzonej kampanii. Dostęp do informacji był więc bardzo pożądany. Zdobywano je w różny sposób. Najbardziej spektakularnym było wysyłanie swoich agentów za linie nieprzyjaciela. Działali oni nielegalnie, a w przypadku ich ujęcia groziła im śmierć przez rozstrzelanie lub powieszenie. Szczególnie surowo karano żołnierzy, którzy przebrani w mundury wojsk przeciwnych zostali w nich ujęci przez wroga za liniami wojsk walczących.

Szpiedzy starali się dotrzeć nie tylko do oficerów sztabowych, co było zadaniem szczególnie trudnym. W tym przypadku oficerów o wyższych stopniach wojskowych było niewiele, najczęściej znali się oni nawzajem oraz mieli wyższy stopień świadomości związany z ochroną tajemnicy wojskowej. Tak więc źródła informacji poszukiwano wśród zwykłych żołnierzy, najczęściej podoficerów i szeregowych. Żołnierze ci, w ramach stosunkowo rzadko udzielanych im przepustek, czy rekonwalescencji po odniesionych ranach i kontuzjach, przybywali licznie z frontu do swoich rodzinnych miejscowości. Tam przyjmowani byli chętnie w gospodach, gdzie przy kuflu piwa a nierzadko i czegoś mocniejszego, opowiadali licznie zgromadzonej gawiedzi o swoich przygodach frontowych. Im więcej „złościstego płynu”, tym język stawał się bardziej potoczysty, a kamrat chętny do opowieści osnutych na mniej bądź bardziej prawdziwych sytuacjach. Ludność, która nie miała styczności z życiem frontowym chętnie przysłuchiwała się tym informacjom. Jedne były wyolbrzymione, inne zaś przerażały stopniem okrucieństwa nowoczesnej wojny. Agenci chętnie stawiali kolejne kolejki w barze i przedstawiali uszy, pozyskując w ten sposób najrozmaitsze informacje. Stanowiły one swoiste puzzle, które po umiejętnym złożeniu mogły dać szerszy obraz sytuacji niż tylko dany wy-cinek frontu. Również kontakty z miejscową ludnością – szczególnie przy codziennych obowiązkach, takich jak sprawunki na targu – były miejscem badania opinii publicznej i panujących nastrojów. Żołnierze równie chętnie odwiedzali przyfrontowe przybytki rozkoszy. One również podlegały kontroli żandarmerii. Czasem kontrole te kończyły się aresztowaniem zarówno klienteli, jak i „usługodawczyni”. Aby ograniczyć – szczególnie w strefie przyfrontowej – kontakty z miejscową ludnością, niemieckie władze wojskowe



na terenach okupowanych organizowały tzw. *Soldatenhaus*. Żołnierze mogli tam napić się herbaty i zjeść posiłek. Jednak niejako przy okazji poddawani byli również inwigilacji i indoktrynacji politycznej.

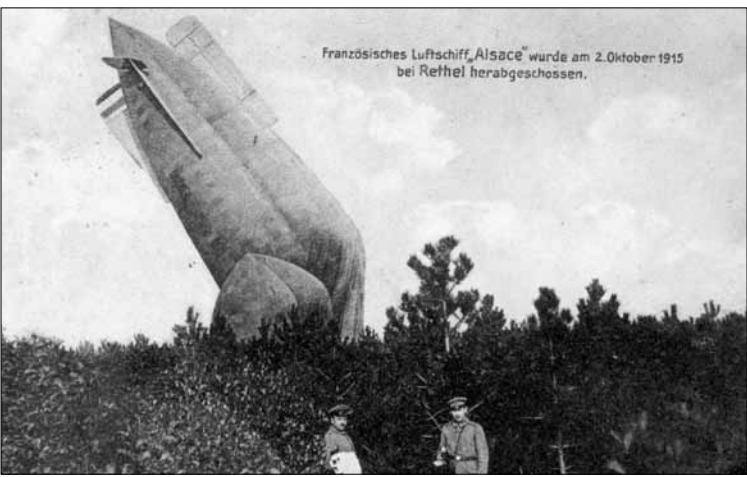
Inną formą pozyskiwania informacji była korespondencja nadchodząca z frontu. Żołnierze, szczególnie w początkowym okresie I wojny światowej, niezależnie czy mamy na myśli np. armię niemiecką czy też brytyjską, pochodzili z zaciągu ochotniczego z tych samych miejscowości. Najczęściej na fali patriotycznego uniesienia koledzy z podwórka, drużyny futbolowej czy fabryki zgłaszali się gremialnie do wojskowych komend werbunkowych. W przypadku armii niemieckiej pobór rekruta również opierał się na zasadzie regionalnej. Tym samym oddziały biorące udział w największych starciach Wielkiej Wojny ponosiły olbrzymie straty. Powodowały one zarazem spustoszenie wśród szeregów męskiej populacji w tych miejscowościach, z których oni pochodzili. Rzutowało to na nastroje panujące w danej grupie społecznej, oscylujące pomiędzy nienawiścią do wroga a negatywnym nastawieniem wobec wojny i władz.

Często żołnierze, którzy trafiali najpierw do jednostki w celu ich przeszkolenia, a następnie na front, po raz pierwszy w życiu opuszczali swoje dotychczasowe miejsce zamieszkania. Po raz pierwszy mieli okazję jechać pociągiem czy autobusem. Swoje spostrzeżenia wynikające z obserwacji otoczenia chętnie opisywali w listach pisanych do domów. Pisali w nich o wszystkich istotnych dla nich sprawach, np. o wyszkoleniu, sortach mundurowych, jakie otrzymywali, a także o wyżywieniu. Na niektóre uciążliwości służby i dyscypliny wojskowej utyskiwali, inne zaś sobie chwalili. Informacje pozyskane z korespondencji, tak jak i z prasy codziennej, również stanowiły cenne źródło wiadomości. W owym czasie, poza listami, bardzo popularną formą korespondencji były karty pocztowe. Przedstawiały w kolorze uroki krajobrazu

lub zabytkowe budowle. Z czasem, ze względu na problemy surowcowe, karty drukowane były w sepii lub były czarno-białe na zwykłej tekturze. Często jednak za kartę pocztową będącą nośnikiem informacji służyły fotografie wykonywane w atelier miejscowych dagerotypistów. Przedstawiały one scenki rodzajowe, najczęściej inscenizowane przez samych piszących. Przyjęte dziarskie pozy, marsowe miny, bagnety przy pasie miały pokazywać i przypominać męską postawę dzielnego wojaka. W wielu wypadkach były to zarazem, m.in. ze względu na koszt, jedyne fotografie wykonane w ich życiu. Na odwrocie kreślono słowa otuchy, pytano o sytuację dotyczącą pozostawionego gospodarstwa (szczególnie w okresie żniw), aprowizację ludności znajdującej się na tyłach frontu itp.

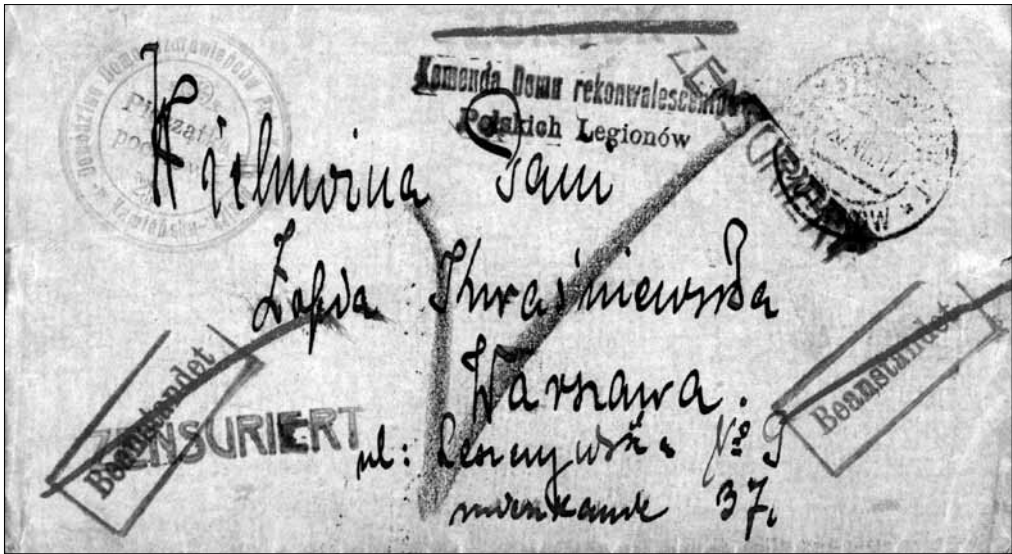
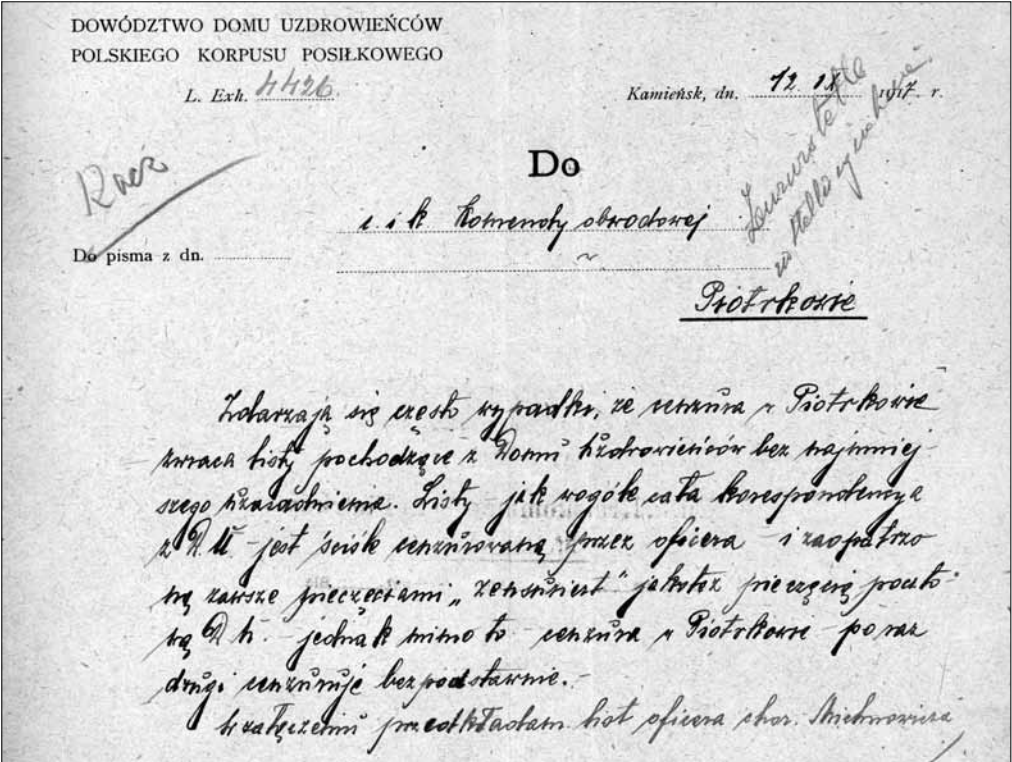
Karty pocztowe, zwane z niemiecka feldpostem, miały to do siebie, że nie chroniły w żaden sposób treści zawartej korespondencji. Listy miały tę zaletę, że były zamykane, zaś karty pocztowe nie. Aby kontrolować przepływ informacji wędrującej z frontu na tyły, powołano specjalne służby w postaci cenzury wojskowej. Cenzorami najczęściej zostawali oficerowie, do których obowiązków należało czytanie korespondencji zebranej uprzednio do wysyłki przez podoficerów służbowych poszczególnych jednostek. Korespondencja ta trafiała do rąk ludzi, którzy bez zbędnych skrupułów, w imię wyższych celów łamali tajemnicę korespondencji. Lektura przyprawiała cenzorów często o uśmiech, pojawiający się pod sumiastym wąsem na ich dotychczas marsowym obliczu. Wynikało to nie tylko z treści, ale również i błędów ortograficznych oraz często karkołomnych form stylistycznych. Szczególnie w armii niemieckiej korespondencja

Warto zwrócić uwagę na interwencję cenzury na przykładzie kart pocztowych przedstawiających zestrzelony francuski sterowiec „Alzacja” (2.10.1915 r.) pod Reims – bez i po ingerencji cenzury.



jednostek tzw. górnośląskich czy Kaszubów musiała przysporzyć niejednemu cenzorowi bólu głowy. Cenzorzy w przypadku jakichkolwiek wątpliwości wykreślali zapisy w listach, szczególnie jeśli dotyczyły nazw miejscowości, numerów jednostek wojskowych czy wysokości poniesionych strat. Czasami list stanowił po ingerencji cenzury zaledwie zlepek słów bez jakiegokolwiek sensu. W skrajnym przypadku cenzor wycinał żyłką całe zdania, niszcząc tym samym odwrotną stronę listu. Przesyłki, które poddane były cenzurze, opatrywano następnie stosowną pieczęcią, nadrukiem lub napisem informującym o dokonanej weryfikacji korespondencji. Następnie kierowano listy do dalszej ekspedycji, gdzie trafiały do rąk adresatów. Rodziny odpisując, musiały również liczyć się z cenzurą korespondencji, której treść mogła ujawnić problemy panujące na tyłach frontu (szczególnie z aprowizacją). Zwrotnie wysyłając listy, należało podać numer polowej poczty wojskowej, która oznaczała miejsce postoju danej jednostki wojskowej. Sytuacja związana z ingerencją cenzury powodowała dosyć długi okres oczekiwania na przesyłkę i stosowana była w każdej armii biorącej udział w tym konflikcie.

dr. Tomasz Matuszak



Powyżej koperta listu po wszelkich kontrolach.

Treść dokumentu reprodukowanego obok: Zdarzają się często wypadki, że cenzura w Piotrkowie zwraca listy pochodzące z Domu Uzdrowieńców bez najmniejszego uzasadnienia. Listy – jak w ogóle cała korespondencja z D.U. – jest ściśle cenzurowana przez oficera – i zaopatrzone zawsze pieczęciami „zensuriert” jak też pieczęcią pocztową jednak mimo to cenzura w Piotrkowie po raz drugi cenzuruje bezpodstawnie. W załączeniu przedkładam list oficera chor. Mierłowicza.

Dokumenty – pochodzą z zasobu Archiwum Państwowego w Piotrkowie Trybunalskim, zespół K. u. K. Kreiskommando in Piotrków, sygn. 291. Karty pocztowe pochodzą ze zbiorów prywatnych dr. Tomasza Matuszaka – autora tekstu.

Zdobycie Kutna

Niespodziewany atak Niemców spod Włocławka 11 listopada 1914 roku w odsłoniętą prawą flankę Rosjan zapoczątkował Bitwę Łódzką. Już w pierwszej fazie operacji dzięki szybkim działaniom kawalerii udało się atakującym zająć Kutno. Poniżej podajemy fragment relacji niemieckiego uczestnika tych wydarzeń.

To było około 10 wieczór [15 listopada 1914 roku – przyp. tłum.] przy 12 stopniowym mrozie. W tym czasie nadszedł meldunek, że nasi zaatakowali przed Kutnem rosyjskie stanowisko piechoty i wzięli do niewoli ludzi. Wtedy też dotarło do nas, że bataliony strzeleckie, o których wiedzieliśmy, że były przeznaczone do walk w Kutnie, jeszcze do tej pory nie dotarły, a my znaleźliśmy się sami w obliczu przeciwnika. Batalion piechoty, przydzielony do naszej dywizji kawalerii oraz kompanie rowerowe, przeznaczone do innych zadań, jeszcze nie wróciły do dywizji. Wkrótce inne ważne meldunki dotarły do przybyłych w okolicie Kutna wojsk zwiadowczych. Jeden z miejscowych miał powiedzieć jakoby Kutno było zajęte przez piechotę i artylerię wroga, jednakże z upływem wieczora główne siły przeciwnika zostały zepchnięte w kierunku Warszawy i obecnie na miejscu znajdują się jedynie słabe jego siły. Według oficera rosyjskiego, wyciągniętego z łóżka z jednego z domów na mieście, i jego szkiców na mapie, na zachód od Kutna stały jeszcze trzy regimenty piechoty. Te regimenty stanowiły poważne zagrożenie dla naszego prawego skrzydła, oczywiście jeśli zeznania tego oficera były prawdziwe. Pokrywały się jednak ze зробionymi przez niego oznaczeniami na mapie. Konieczne było zatem porządne rozpoznanie sytuacji na zachodzie. W tym właśnie kierunku należało później posłać strzelców [z 13 Pułku Strzelców Konnych – przyp. tłum.] brygady kawalerii [mowa o 45 Brygadzie Kawalerii – przyp. tłum.] do ochrony prawego skrzydła.

Kutno, które w szerszych kręgach stało się znane dopiero po bitwie z 15 na 16 listopada, było dla rosyjskich spraw całkiem przyjaznym miasteczkiem. Swoim w większości maszynie pobudowanym domom i zwartemu założeniu zawdzięcza miano miasta w większym stopniu niż jego potężniejsi konkurenci w rosyjskiej Polsce. Liczy 25000 mieszkańców i ma trochę zakładów przemysłowych.

W międzyczasie dowódca straży przedniej, mając zamiar zdobyć Kutno, zdecydował przebić się ze swoimi przednimi siłami przez miejsce zajęte przez wroga, aby tak szybko jak to tylko możliwe obstać wszystkie wyjścia z miasta. W szybkim natarciu udało się naszej kawalerii zająć miasteczko pogrążone jeszcze w głębokim śnie i przy użyciu, na razie jeszcze słabych sił, zablokować je. Pułkownik H., który następował wraz ze strzelcami drugiego szwadronu i dwoma działami, zajął właśnie przestronny plac targowy budzący się do życia. Jedną z głównych straży, wchodzącą w skład miejscowej załogi rosyjskiej, rozpoczęła atak z jednej z bocznych ulic w kierunku placu targowego. Zaczęła się strzelanina, której ofiarą jako pierwsi padli stojący przy sztabie brygady kapitan Bodenstedt [z 13 Pułku Huzarów im. Króla Włoch Humberta – przyp. tłum.] i trębacz sierżant Schmieter. Tylko dzięki przytomności umysłu kanoniera Dietzmana z oddziału konnego udało się, dzięki odpaleniu gotowego do strzału pierwszego dział, zatrzymać to uderzenie. Jednakże ze wszystkich budynków wypadli Rosjanie i zaczęła się zacięta, regularna walka uliczna. Znajdujące się na rynku armaty były w końcu tak zagrożone, że musiano je wycofać, bo obsługujący je ludzie byli w większości ranni.

Wycofanie dział spowodowało wzrost odwagi u Rosjan. Zaczęli atakować z podwójną siłą. Szczególnie zagrożone działo zostało uratowane w wyniku energicznego działania huzara Birkenbauera. Leżącemu na ziemi pułkownikowi

H., który miał mocno skręconą nogę, pomogli jego obaj dzielni ludzie – kapral Grohman i huzar Dierkes – którzy sprowadzili konie. Wywieźli pułkownika, nie bacząc na szalejący ze wszech stron ogień, i tym samym uratowali od wzięcia w niewolę. Tymczasem walki toczyły się również na trasach wylotowych miasta, w szczególności na tej prowadzącej w kierunku Łowicza, miejsca odwrotu wojsk rosyjskich. Tutaj stał na moście porucznik Schmidt z regimentu strzeleckiego, mając do dyspozycji jedynie siedmiu huzarów. Na nich ruszyła z marszu silna rosyjska kolumna piechoty, która została powitana z bliska intensywnym ogniem z nielicznych karabinów. Po znacznych stratach w ludziach Rosjanie skryli się w domach, następnie otworzyli ogień do kilku naszych strzelców, którzy leżeli dobrze osłonięci, nie dopuszczając do przerwania sztyku bojowego. W odpowiedzi Rosjanie usiłowali podejść naszych ludzi z boku. Zaczęli strzelać od strony ogrodu w kierunku wyjścia. Trzej żołnierze, którzy jako pierwsi usiłowali pokonać ogrodzenie, zostali zestrzeleni przez porucznika Schmidta. Reszta uniosła ręce do góry w geście poddania.

Pod miastem sztab dywizji [6 Dywizja Kawalerii – przyp. tłum.] czekał już niecierpliwie na koniec potyczek ulicznych. Coraz bardziej dało się słyszeć wzmagający się ogień karabinowy. Ze wszech dobiegały złe wieści: „straciliśmy armatę”, „posterunki przy wyjściach [z miasta – przyp. tłum.] kurczą się”, „pułkownik H. poległ”. Jednakże nawet w obliczu niekorzystnych wiadomości, choć ciężko przychodziło podejmowanie tych decyzji, kontynuowano zdobywanie miasta i osiągnięto zwycięstwo poprzez wprowadzenie nowych sił na pole bitwy.

Stojący na czele dywizji generał porucznik hrabia Eberhard von Schmettow wbrew wszelkim alarmującym nowinom pozostał przy swoim zdaniu. Artyleria otrzymała rozkaz, by zająć stanowiska przy wyjeździe na północ i obrzucić miasto granatami, jakie tylko miała do dyspozycji. Generałowi von S. przydzielono brygadę strzelców. Mieli zająć stanowiska przed naszą artylerią i ruszyć na miasto, skąd teraz rozpoczął się ogień. Na drodze panował totalny chaos. W egipskich ciemnościach artyleria i strzelcy musieli się przemieszczać naprzód, odprowadzono konie zaprzęgowe.

Wydano rozkaz: „wysłać karabiny maszynowe na linię ognia”. Natychmiast zameldował się do wykonania tego rozkazu, przydzielony do sztabu dywizji oficer-ordynans – książę Joachim von Preussen, co w sytuacji opisanej powyżej do łatwych zadań raczej nie należało. Jednak poprzez zdecydowane działanie i tupet rozkaz wykonano. Po krótkim czasie książę mógł zameldować, że udało mu się przerzucić tę ważną broń na pierwszą linię ognia. Wreszcie – za pomocą granatów rzucających na budynki, ognia karabinów maszynowych i dzięki atakowi strzelców na skraju miasta oraz dzielnej postawie naszych żołnierzy w obrębie miasta i na trasach wylotowych – złamano opór Rosjan. Ogień w mieście i przed nim powoli słabł. O godzinie czwartej nad ranem zameldowano o zajęciu Kutna.

Duża część Rosjan poddała się w mieście. Coraz większa grupa jeńców była zbierana i zapędzana na Plac Kościelny. Nasi ludzie w grupach zabrali się za przeszukiwanie domów. Czasami zdarzały się komiczne sytuacje. Przed jednym z domów któregoś z naszych oficerów zadał pytanie trzem dragonom badeńskim, co oni tu robią. Padła odpowiedź, że Rosjanin mówiący po niemiecku zawołał z okna, że nie muszą wchodzić na górę, ponieważ za chwilę on i jego pięciu kolegów zjeżdżą na dół, ale muszą się tylko przyodziać. Około piątej nad ranem nadciągnął do Kutna sztab dywizji. W jednej z aptek dano nam coś do jedzenia, a z braku innego napoju trochę wina pepsynowego [wino z dodatkiem pepsyny enzymu wspomagającego trawienie – przyp. tłum.] i udośćniono ogrzewane pomieszczenie.

Dwie godziny odpoczynku pozostały do dyspozycji, aż przyprowadzono konie zaprzęgowe. Ten czas wykorzystano do opieki nad ludźmi i końmi. Owsa niestety prawie wcale nie było. Za to pod dostatkiem było zarekwirowanych papierosów, z czego jeszcze kilka dni później nasi dzielni kawalerzyści mogli coś przekazywać piechocie, która tego samego ranka dotarła do Kutna. Dywizja kawalerii mogła jej oddać 1500 jeńców, a dla nas największym podziękowaniem była radość piechoty cieszącej się z nieoczekiwanego dużego łupu. Lotem błyskawicy roznosiła się wieść wśród dywizji piechoty o zwycięstwie poprzez braterstwo broni, które wydało tak piękne owoce.

Wkrótce kontynuowano działania przeciwko znajdującym się na tyłach oddziałom przeciwnika. Około dziewiątej trzydzieści przed południem dywizja maszerowała już w kierunku na Łowicz. Po pół godzinie marszu miała czekać naszych jeszcze szczególna przyjemność. Pokąśnych rozmiarów automobil przejechał koło patrolu porucznika Dünna oraz koło przedniej kolumny dragonów, których dowódca porucznik Haussmann, zmusił ten pojazd do zatrzymania się, wykorzystując opuszczone przez żołnierzy lance. Jego ekscelencja baron von Korff, gubernator Warszawy, siedział w aucie ze swoim adiutantem.



Baron von Korff, gubernator Warszawy.

Baron chciał dotrzeć do Kutna, bo sądził, że jest zajęte przez rosyjską brygadę piechoty. Po wzięciu do niewoli został dostarczony do dowódcy dywizji, a potem do dowódcy korpusu kawalerii. [Patrz tekst: Gdzie jest gubernator?! – przyp. tłum.] My jednak musieliśmy maszerować dalej na wroga. Dzień w dzień, aż do nocy walczyła dywizja. Nigdy nasi dzielni żołnierze nie stracili ufności w wyjście z sytuacji i zwycięstwo naszej broni.

☪

Tekst za: Die Schlachten bei Wloclawec und Kutno [w] Der Weltkrieg 1914/16 nr 33, s.1036–1039.

☪ Thum. Wioletta Majchrzak-Tuta



Krzyżacy pod Łodzią

Rozwój gospodarczy Malborka na początku XIX wieku stworzył możliwości ulokowania w nim większej formacji wojskowej. Toteż w latach 1905–1906, przy czynnym udziale finansowym magistratu, na południowych krańcach miasta powstał kompleks neogotyckich obiektów koszarowych, rozbudowanych kilka lat później. 1 października 1906 roku uroczystie zajął je przeniesiony z Ilawy sztab i 1 Batalion 152 Pułku Piechoty. Należał on do grupy nowych jednostek tworzonych w ramach militaryzacji cesarskich Niemiec. Pułk sformowano 31 marca 1897 roku w Magdeburgu. Tam też, 29 stycznia 1902 roku, otrzymał swoją szczególną nazwę – 152 Pułk Piechoty Zakonu Niemieckiego (*Deutsch Ordens-Infanterie-Regiment Nr. 152*), czyli... otrzymał imię zakonu krzyżackiego! Był to pierwszy taki przypadek w armii niemieckiej, kiedy nazwa pułku nie czciła pamięci konkretnej osoby, lecz odwoływała się do większej organizacji. W zamyśle miała odwoływać się do niemieckich tradycji i kultury, które na tereny Prus sprowadzili Krzyżacy. W Magdeburgu narodziło się także motto przewodnie pułku ułożone przez jego pierwszego dowódcę Maxa von Gersteina-Hohensteina: „Wiemy, kim jesteśmy; pozostaniemy, kim byliśmy” („Wir wissen, was wir sind; wir bleiben

was wir waren”). 26 sierpnia 1910 roku cesarz Niemiec Wilhelm II osobiście wręczył jednostce nowy sztandar. W kwietniu następnego roku z Ostródy przybył do Malborka 2 batalion, zaś w październiku 1913 roku pułk powiększono o 13 kompanię karabinów maszynowych i 3 batalion, który ulokowano w Sztumie. Wymogi szybkiej mobilizacji sprawiły, że w armii pruskiej w przypadku jej ogłoszenia pod broń powoływano rekrutów z najbliższych obszarów. Połowę jednostki stanowili więc rekruci z Prus Zachodnich, w tym niestety także Polacy i Kaszubi, reszta żołnierzy pochodziła z okolic Hamburga i Zagłębia Ruhry.

Pułk był dumą mieszkańców miasta, uświetniał m.in. wizyty cesarza Wilhelma II na zamku i w jego prywatnej posiadłości w Kadynach, gdzie zawsze wystawiano wartę honorową złożoną z pięciu oficerów, ośmiu podoficerów i 88 żołnierzy. Jego żołnierze często uświetniali uroczystości publiczne, występując w strojach i rynsztunku nawiązującym do czasów średnio-wiecznej świetności zakonu.

Z malborskich koszar bezpośrednio na front w Prusach Wschodnich pułk wyszedł 8 sierpnia 1914 roku. W ramach 41 Dywizji Piechoty brał udział w bitwie pod Tannenbergiem

i nad Wielkimi Jeziorami Mazurskimi). W kontekście tej pierwszej Victorii nazwa Pułku była przez niemiecką propagandę skwapliwie i z odpowiednim „zadaniem” wykorzystana:

„Młody pułk – nadal bez bitewnych odznaczeń – 152 Pułk Zakonu Niemieckiego wyszedł, by bronić rodzinnej ziemi. Jak 500 lat temu zakon

krzyżacki stanął, jak jego przodkowie, żywą zaporą przeciwko słowiańskiej inwazji, skierowany wolą Naczelnego Dowódcy, wierzącego, że dumne imię, za którym stoi wielka historia, obroni niemiecki *Heimat* jeszcze raz przed przeważającymi siłami słowiańskimi”.

Jesienią przyszła pora na walki na terenie Królestwa Polskiego. We wrześniu i październiku 1914 roku brał udział w walkach prowadzonych w ramach Operacji Warszawsko-Dębskiej, a następnie Operacji Łódzkiej. Pułk w ramach XX Korpusu generała artylerii Friedricha von Scholtza w listopadzie ruszył spod Włocławka i bił się 12–13 pod Lubrańcem, 15. dochodząc do Kutna, 16. osiągnął linię Bzury pod Kterami, 17–18 prowadził walki w okolicach Strykowa, Skoszewa i Natolina, 19–22 dochodząc do Teolina, Nowosolnej i bliskiego sercu redakcji Eufemino-wa. 23–24 włączył się w walki pod Brzezunami, kończąc walkę ponownie pod Strykowem.

W roku następnym pułk walczył na linii rzek Bzury i Rawki oraz pod Bolimowem. Od lata 1915 do jesieni 1916 bił się w Kurlandii (walki nad Dźwiną), na przełomie lat 1916 i 1917 – w Rumuni (zajęcie Bukaresztu), latem 1917 –

CIĄG DALSZY NA STRONIE 11 ➡



1 sierpnia 1914 roku – Wojna! Ogłoszenia o mobilizacji wiszące na bramie zamku.



Dopasowywanie mundurów na skwerku przed Karwanem – dawną wozownią i zbrojownią krzyżacką na terenie Przedzamcza malborskiego.



„Uwaga – lotnik!” Wypatrywanie rosyjskich samolotów z posterunku wojskowego na wieży mostu kolejowego przez Nogat.



Rodzinne zdjęcie żołnierzy 152 pułku piechoty.



Przeciągający przez miasto husarze.



Żołnierze Landsturm zwiedzają zamek.



Uciekinierzy z przygranicznych rejonów Prus Wschodnich (przez zamek biegł odcinek drogi krajowej wiodącej z Berlina do Królewca).



W obawie przed rosyjskimi grabieżami z Prus Wschodnich wyprowadzono większość stad bydła, co spowodowało zator przed zamkiem.



Schronisko żołnierskie w Malborku.

SZCZĘŚLIWY PECHOWIEC ANTONI KOPEĆ Z PRAŻEK (gm. Będków)

Antoni Kopeć, ur. 16 II 1890 z Wojciecha Julianny, był synem gospodarskim w Prażkach (Wiaderni). Jako 18-latek został wcielony do armii carskiej i wysłany do Moskwy, gdzie służył w doborowej jednostce. Nie doczekał w spokoju końca służby, trwającej wówczas 8 lat, gdyż w szóstym roku pobytu w Moskwie wybuchła wojna i niezwłocznie został wysłany na front do carskiej Polski. Pod koniec 1914 roku, walcząc pod Częstochową, dostał się do niewoli niemieckiej. Przebywając wraz z innymi Polakami w obozach jenieckich, został w końcu przetransportowany do Essen (Zagłębie Rury w Dolnej Saksonii), by tam przez ponad trzy i pół roku pracować w kopalni węgla kamiennego. Przez cały swój pobyt w kopalni w ogóle nie wychodził na powierzchnię ziemi, nie oglądał światła dziennego. Praca przy urobku była znojna, a warunki pobytu nieludzkie. Trudno było przeżyć i nie wszyscy jeńcy przetrwali pod ziemią tak długi czas, którego rachubę i tak wszyscy potracili. Antoni pracował w kopalni aż do zakończenia



wojny, dopiero wtedy został zwolniony z przymusowej pracy i dowiedział się o dacie i przyczynie odzyskania wolności (porażce Niemiec). Nie od razu mógł wrócić do życia codziennego, nie od razu mógł popatrzeć na słońce. Potrzebował dobrego tydzień, by przystosować się do światła dziennego. Niestety, w czasie adaptacyjnym jeden z jego towarzyszy oslepl. Po tym czasie Antoni dostał bilet kolejowy na powrót do Polski, lecz i jego podróż przeciągała się; w końcu dotarł do domu dopiero 24 XII 1918, po ponad dziesięcioletniej rozłące. Rodzina była jego powrotem bardzo zaskoczona, bowiem przez czas trwania wojny nie otrzymała od niego żadnego znaku życia. Zresztą po tylu latach przymusowej służby w wojsku carskim w czasie wojny mało kto żywy, tym bardziej zdrowy, wracał do domu.

Zniszczona fotografia a na niej Antoni Kopeć – starszy szeregowy pułku grenadierów.

Nieludzka praca jeńców wojennych w kopalniach w czasie I wojny była kolejnym, do tej pory jeszcze słabo prześwietlonym epizodem związanym ze skutkami tego niszczycielskiego czasu. Ludzie, którzy takie upokorzenia i harówkę przetrwali, byli ulepieni z innej gliny. Co więcej, Antoni Kopeć i jego nieznani towarzysze, którzy przetrwali, wrócili w całkiem innej formie fizycznej i przede wszystkim psychicznej. Ów przymusowy żołnierz szybko otrząsnął się z najciemniejszej przeszłości i w następnym roku wziął ślub. Lecz cóż, nie długo cieszył się on życiem rodzinnym, gdyż tym razem ojczyzna wezwiała go do nowej „przygody wojennej”, w której musiał stawiać czoła armii bolszewickiej.

Nie trzeba dodawać, że za swoją przymusową pracę w Niemczech oraz za udział w wojnach Antoni Kopeć nigdy nie otrzymał jakiegokolwiek gratyfikacji.

✎ opracował Wojciech M. Wochna

Odpady wojenne na chwałę bożą

Skutki Operacji Łódzkiej z końca 1914 roku były katastrofalne. Poległo w niej tak wielu żołnierzy, że sukces wojsk niemieckich – według słów gen. K. Litzmanna – bardzo gorzko smakował. Również powodu do euforii nie mieli lokalni niemieccy duchowni, gdyż podczas działań wojennych ucierpiały ewangelickie kościoły, np. ten w Łaznowskiej Woli, jak i okoliczne wsie zamieszkiwane przez ewangelickich Niemców: Bogatynia, Skoszewy, Janików, Głogowiec, Teolin, Gałkówkę, Zieloną Górę. W Albertowie, Borowej, Zielonej Górze, Przyłękę Małym i Gałkówku zostały uszkodzone budynki gospodarcze będące zaopiecznym budynków szkolnych, a w Głogowcu i Teolinie spłonęły również budynki szkolne. Oczywiście w wyniku działań listopadowo-grudniowych bardzo ucierpiały również same

Brzeziny, będące zarazem ośrodkiem parafialnym dla ewangelickich Niemców.

Poza tymi zniszczeniami Operacja Łódzka pozostawiła po sobie liczne wykopy, wały ochronne czy wszelakie umocnienia pozycji, do budowy których były wykorzystywane okrągłaki lub inny sortyment drewna. Ten wymagający dużego nakładu pracy surowiec byłby zmarnował się bądź co najwyżej zostałby zamieniony na energię ciepłą, gdyby nie praktyczny zmysł niemieckiej władzy.

Tak więc ów materiał znalazł zastosowanie przy budowie kościołka (niekiedy nazywanego kaplicą) w Koluszkach. Działo się to w 1916 roku.

Inicjatorem tej budowy był wojenny gubernator Łodzi gen. lejtnant Felix von Barth. Jeszcze tegoż samego roku budowlę ukończono, a na uroczystym otwarciu dnia 12 XI znalazła się śmietanka duchowieństwa: konsystorz generalny guberni warszawskiej Strauss, superintendent diecezji piotrkowskiej Wilhelm P. Angerstein, miejscowy pastor Albert L. Wannagat, kapelan wojskowy Eidnaes, który był opiekunem tego kościółka. Ich obecność wskazuje na rangę obiektu, mimo że znajdował się on w miejscowości, w której Niemcy nie zamieszkiwali. Jego pobudowanie zdawało się być znakiem nie tylko ustatkowania władzy niemieckiej, lecz wskazywało również na szczególne znaczenie Koluszek, w których czasowo stacjonowały wojska. Być może liczono na to, że po wojnie powstanie tu nowa parafia, a Niemcy osiedlą się w tej miej-



Gubernator Łodzi gen. Felix von Barth

scowości, tak bardzo strategicznie ważnej – ze względu na węzeł kolejowy.

Sam kościółek nie podlegał zwierzchnictwu brzezińskiego pastora A. Wannagata, choć były plany tymczasowego wcielenia go do ewangelickiej parafii brzezińskiej, lecz dopiero po zakończeniu wojny. Jednak do tego nie doszło, gdyż Niemcy stracili wpływ, a w dodatku w 1920 roku kościółek przejęli polscy katolicy, którzy w roku 1922 rozbili go i przenieśli do Rogowa. Tam nadano mu wezwanie św. Wincentego Ferrariusza, zwane-

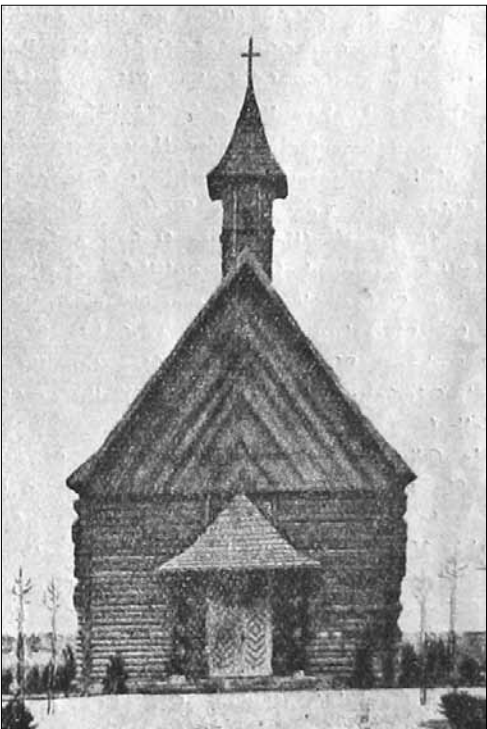
go aniołem apokalipsy, zapewne w nawiązaniu do apokalipsy Operacji Łódzkiej.

Budowa kościółka z wykorzystaniem odpadków wojennych jest bodaj bez precedensu w województwie łódzkim, dlatego warto zwrócić uwagę na ten epizod.

✎ opracował Wojciech M. Wochna



Odręczny napis: *Garnisonkirche in Koluschk (Polen) von Landsturmbauten und Baumstämmen erbaut im Kriegsjahr 1916* (Kościół garnizonowy w Koluszkach, wybudowany w czasie wojny roku 1916 z terenowych budowli obronnych i kłociów drewnianych).



Krzyżacy pod Łodzią



CIĄG DALSZY ZE STRONY 10 ➡

w Szampanii, w końcu 1917 i przez cały rok 1918 – we Flandrii, wschodniej Francji i Lotaryngii. Spod Tannenbergu sprowadził do miasta trofea – zdobyczne armaty rosyjskie. Ostatnie walki jednostka stoczyła 5 listopada 1918 roku. Ogłoszone cztery dni później zawieszenie broni zastało ją w Luksemburgu. Z początkiem stycznia 1919 roku 152 pułk piechoty z dowódcą, pułkownikiem Klemensem Pfaffertem (1869–1945), odznaczonym najwyższym niemieckim medalem wojskowym *Pour la Mérite*, wrócił do swoich starych koszar, gdzie został rozformowany. Większość żołnierzy zgłosiła się do ochotniczych oddziałów straży granicznej (41. *Grenzschutzdivision*), mającej zabezpieczać niemieckie pogranicze z Polską.

„Trofea wojenne spod Tannenbergu!” – rosyjskie armaty ustawione pod Zamkiem Wysokim.

W czasie I wojny światowej poległo 2550 żołnierzy malborskiego pułku (81 oficerów, 211 podoficerów i 2258 szeregowych) – tylu, ile liczył na początku działań wojennych. Ich ofiarę uczczono w 1925 roku, odsłaniając pomnik na placu przed koszarami. Wśród poległych żołnierzy z tego pułku znajdziemy wiele swojsko brzmiących nazwisk: Musketier Czechanowski Franz (Franciszek) – poległ 27.08.1914 w Prusach Wschodnich, Gefreiter Diwicki Stanisław – zmarł od ran 23.11.1918 w Bremie, Ersatz-Reservist Grzegorski Karl (Karol) – zmarł 26.12.1914 w lazarecie w Pabianicach, Musketier Majewski Franz (Franciszek) – poległ 26.10.1914 w Grabowie pod Warką, [brak stopnia] Stanowski Karl (Karol) – zmarł 2.01.1915 od ran w lazarecie w Monachium, Gefreiter Zuchowski Adolf tego pułkupoległ 28.08.1914 w Prusach Wschodnich.

✎ opracował Ryszard Rząd Muzeum Zamkowe w Malborku

STULECIE BOLIMOWA

31 maja minęła setna rocznica niemieckiego ataku gazowego na pozycje rosyjskie nad Rawką koło Bolimowa. Z tej okazji VI Międzynarodowy Zlot Historyczny Bolimów 1915 miał szczególnie wzruszający wymiar. W widowisku historycznym wzięło udział około stu rekonstruktorów z Polski i zagranicy. Organizatorem zlotów, które stają się coraz bardziej popularne w środowisku miłośników historii i militariów, jest Stowarzyszenie Inicjatywa Ziemi Bolimowskiej. Największym „wrogiem” rekonstrukcji w Bolimowie jest nie wojsko nieprzyjacielskie, lecz... autostrada, w pobliżu której ulokowano pole walki. Widok pędzących samochodów nie sprzyja tworzeniu atmosfery bitwy sprzed stu lat, więc w tym roku rekonstruktorzy przenieśli się ciut dalej, pod osłonę lasu. Organizatorzy połączyli dwie wojny w jednym, gdyż oprócz inscenizacji walk z I wojny pokazano potyczkę Wehrmachtu z żołnierzami polskimi z 1939 roku.

FILM PRZECIWKO GAZOM

Stulecie ataku gazowego pod Bolimowem (a także pod Ypres) oraz rekonstrukcja tego wydarzenia podczas VI Międzynarodowego Zlotu Historycznego miały ważny wymiar międzynarodowy. Film o strasznych skutkach ataku nakręciła Organizacja ds. Zakazu Broni Chemicznej (OPCW) w Hadze. Rangę zlotu podniósł patronat honorowy Ministra Spraw Zagranicznych RP. Ministerstwo Spraw Zagranicznych wsparło też projekt filmowy OPCW. Stałe przedstawicielstwo RP przy Organizacji ds. Zakazu Broni Chemicznej w Hadze przygotowało wystawę w języku polskim i angielskim poświęconą historii ataków gazowych na terenie Polski podczas I wojny światowej. Współautorami ekspozycji były: Fundacja Przydrożne Lekcje Historii i Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej. Wzmacnianie pamięci o Ypres i Bolimowie to jeden z elementów dążenia do świata wolnego od broni chemicznej – czytamy na stronie MSZ. W 2013 r. organizacja OPCW została uhonorowana Pokojową Nagrodą Nobla. Pole walki pod Bolimowem odwiedził ambasador Niemiec w Polsce i ambasador RP w Hadze.

NOWE MUZEUM

Bolimów staje się ważnym ośrodkiem turystyczno-edukacyjnym w odniesieniu do Bitwy Łódzkiej. Miłośnicy wydarzeń sprzed stu lat na ziemi łódzkiej utworzyli w Joachimowie-Mogiłach Muzeum Techniki Militarnej i Historii Bolimowa. Organizatorem było Stowarzyszenie Inicjatywa Ziemi Bolimowskiej, które założył Jarosław Liński. Społecznym kustoszem został Piotr Moskwa, niestrudzony rekonstruktor i kolekcjoner archiwaliów I wojny światowej ze Skierniewic. Gratulujemy i życzymy powodzenia!

WYSTAWA W WIELUNIU

Od ponad roku po województwie łódzkim krąży wystawa 100. rocznica Operacji Łódzkiej 1914–2014. Pod egidą Łódzkiego Domu Kultury zorganizowało ją wspólnie 10 muzeów regionalnych. Ekspozycje pochodzą m.in. ze zbiorów Muzeum w Piotrkowie Trybunalskim, Skansenu Rzeki Pilicy w Tomaszowie Mazowieckim i Stowarzyszenia Eksploracyjno-Historycznego „Grupa Łódź”. 9 czerwca wystawa dotarła do Muzeum Ziemi Wieluńskiej. Walki w tym rejonie toczyły się w 1914 r. m.in. w okolicach Działoszyna. Wystawa będzie eksponowana w Wieluniu do 31 sierpnia 2015 r.

LAS PAMIĘCI W TOGLIATTI

Kiedy Dmitrij Borisow z rosyjskiego miasta Togliatti przyjechał do Łodzi w listopadzie 2014 r., „zaraził się” ideą posadzenia lasu pamięci u siebie dla uczczenia mieszkańców Kraju Stawropolskiego, poległych podczas I wojny światowej. Las pamięci rośnie koło Gałkowa od 2007 r. Sadzili go członkowie Związku Sybiraków, a poświęcony jest żołnierzom 6 Dywizji Syberyjskiej z Chabarowska, rozbitej pod Gałkowem 23 listopada 1914 r. Łódzki pomysł spodobał się władzom Togliatti. 25 kwietnia 2015 r. na powierzchni 10 hektarów leśnego pogorzeliska sprzed lat ochotnicy posadzili tysiące drzewek. Jesienią ubiegłego roku z inicjatywy Dmitrija powstał tam też skromny pomnik. W przerwach sadzenia lasu Dima odwiedza szkoły, domy dziecka i uczelnie, gdzie opowiada o zapomnianej I wojnie



Dmitrij Borisow pokazuje słuchaczom drewniane figurki żołnierzy, które dostał w Łodzi na pamiątkę pobytu.

światowej, Polsce i Polakach, którzy opiekują się grobami żołnierzy poległych przed stu laty. Wszędzie pokazuje słuchaczom drewniane figurki żołnierzy, które dostał w Łodzi na pamiątkę pobytu. Aktywność Dmitrija sprawiła, że I wojną zainteresowały się władze, politycy i młodzież. Można filozoficznie stwierdzić, iż lepiej jest, kiedy niektóre kraje ościennie zajmują się I wojną światową, a nie trzecią...

✂ opracował Michał B. Jagiello

1914–1918 WSPOMNIENIE DRÓG DO EUROPY

29 czerwca w kuluszkowskim kinie „Odeon 3D” stowarzyszenie „Mroga” we współpracy ze Stowarzyszeniem „BUD-UJ RAZEM” zorganizowało uroczystą prezentację projektu: 1914–1918 WSPOMNIENIE DRÓG DO EUROPY. Jest to projekt partnerski, realizowany wspólnie ze wspomnianym już Stowarzyszeniem „BUD-UJ RAZEM”, LGD Dunajec-Biała oraz Stowarzyszeniem Pays de Verdun z Francji, mający charakter wirtualnego muzeum I wojny światowej. W trakcie spotkania zaproszeni goście mieli okazję zapoznać się ze specyfiką powstałego portalu, ogólnym jego zarysem, a także z kilkoma szczegółami.

Zaprezentowano bowiem materiał filmowy pochodzący z portalu, prezentujący m.in. życie na polskiej wsi przed rokiem 1914, wcielanie do wojska itp. dynamiczne mapy ukazujące walki. Z założenia projekt ma prezentować wspólną historię różnych regionów Europy, powiązaną zmaganiem na froncie, dlatego też – poruszając się po osi czasu portalu (lata przed I wojną światową po współczesność) – możemy dokonywać wyboru miejsca, na temat którego chcemy zgłębić swą wiedzę w ramach danej daty; możemy więc poruszać się od Verdun, przez Łódź, po Tarnów. Należy również wspomnieć, iż projekt będzie uaktualniany – przewidujemy przyłączanie się kolejnych partnerów, organizacji, pasjonatów historii, tak aby przybywało w nim wiele nowych informacji i ciekawostek.

Drugą częścią prezentacji był premierowy pokaz filmu 1914. Zanim opadły liście... w reżyserii Pawła Siedlika. Ten fabularyzowany dokument wyprodukowany przez Mania Studio przy współpracy ze stowarzyszeniem „Mroga”, przywołując zapomniany fragment historii dotyczącej Operacji Łódzkiej 1914 r. i działań zbrojnych I wojny światowej na naszym terenie, okazał się doskonałym dopełnieniem spotkania.

Premierę filmu swoją obecnością uświetnili przedstawiciele: Polskiego Towarzystwa Historycznego, Archiwum Państwowego w Łodzi, Muzeum Regionalnego w Brzezinach, Miejskiej Biblioteki Publicznej w Kuluszkach, Muzeum Tradycji Niepodległościowej, Grup Rekonstrukcyjnych, Samorządu, Stowarzyszenia „Historia Kuluszek”, osoby związane z realizacją filmu – w tym reżyser Paweł Siedlik i Mateusz Winkiel z Mania Studio – oraz pasjonaci, entuzjaści tematu i mieszkańcy naszego regionu.

Już wkrótce rozpocznie się akcja promocyjna projektu „1914–1918 WSPOMNIENIE DRÓG DO EUROPY” i zostaniecie Państwo zaproszeni do zapoznania się z naszym wirtualnym muzeum.

✂ opracował Piotr Nowacki

BEKANNTMACHUNG.

Die Plünderung der Schlachtfelder um Lodz hat in den letzten Tagen einen derartigen Umfang angenommen, dass deren Betreten Jedermann unbedingt verboten wird.

Zu widerhandelnde werden in Haft genommen, Widerstand leistende sofort erschossen werden.

Lodz, 16./XII 1914.

Der Kommandant.

OGŁOSZENIE.

Rabunki na polu bitwy pod Łodzią przybrały w ostatnich dniach takie rozmiary, iż zakazuje się niniejszem każdemu chodzenia po tych polach.

Kto przekroczy to rozporządzenie zostanie natychmiast aresztowany, ktoby stawiał opór czynny zostanie natychmiast rozstrzelany.

Łódź 16./XII 1914.

Komendant.

ОБЪЯВЛЕНИЕ.

Грабежи на поляхъ битви въ окрестностяхъ гор. Лодзи возросли въ послѣднихъ дняхъ до такихъ размѣровъ, что ходьба по этимъ полямъ строго воспрещается.

Лица, неисполняющіе это распоряженіе, будутъ арестованы, причемъ лица, сопротивляющіеся арестованію, будутъ немедленно разстрѣляны.

Гор. Лодзь, 16 Декабря 1914 г.

Комендантъ.



Europejski Fundusz Rolny na rzecz Rozwoju Obszarów Wiejskich: Europa inwestująca w obszary wiejskie. Publikacja współfinansowana jest ze środków Unii Europejskiej w ramach osi 4 – LEADER Programu Rozwoju Obszarów Wiejskich na lata 2007–2013.

Mrōga